Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 10 KWIETNIA 14 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Nowa Konstytucja

W nocy z 23 na 24 marca sejm uchwalił nową konstytucję, dającą na wzór konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej—bardzo szerokie uprawnienia Prezydentowi Rzeczypospolitej i wogóle władzy wykonawczej, odpowiedzialnej tylko przed Prezydentem.

Prezydent R. P. wg. nowej konstytucji jest „czynnikiem nadrzędnym w państwie" (art. 11) i „zwierzchnikiem organów państwa: rządu, sejmu, senatu, sił zbrojnych, sądów i kontroli państwa" (art. 3). Prezydent mianuje i zwalnia premjera i rząd, zwołuje i rozwiązuje sejm i senat, otwiera, odracza i zamyka sesję sejmu i senatu, jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, reprezentuje państwo, stanowi o wojnie i pokoju, powołuje rekruta, zawiera i ratyfikuje umowy z innemi państwami...

Nowa konstytucja daje następnie Prezydentowi R. P. szereg „osobistych uprawnień (prerogatyw)", do których należy: wskazywanie kandydata na swego następcę i mianowanie zastępcy na czas wojny, mianowanie Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza, i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, powoływanie sędziów Trybunału Stanu, powoływanie senatorów, piastujących mandat z wyboru Prezydenta, rozwiązywanie sejmu i senatu przed upływem kadencji, oddawanie członków rządu pod sąd Trybunału Stanu, stosowanie prawa łaski, mianowanie i zwalnianie urzędników Kancelarji Cywilnej (art. 13). Akta, wypływające z osobistych uprawnień Prezydenta, nie wymagają kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów i odpowiedniego ministra.

Za losy państwa Prezydent odpowiedzialny jest tylko „przed bogiem i historją". Pozatem przed nikim więcej. Na czem ma polegać odpowiedzialność „przed bogiem", czyli przed pojęciem sił rządzących światem, nie wiemy i autorzy nowej konstytucji też napewno nie wiedzą. Ale tak napisali, bo na wierzących w boga, jako w byt realny, będzie to robiło wrażenie, że i Prezydent R. P. też się z „kimś" musi liczyć, choć w praktyce nie będzie się liczył z nikim. Wszystko będzie zależało od tego, kto będzie piastował mandat Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydenta wybiera Zgromadzenie Elektorów, w licznie 80-ciu osób (art. 17), z których 75 wybiera sejm i senat spośród „najgodniejszych obywateli". Gdyby jednak ustępujący prezydent wysunął swego kandydata (do czego ma prawo), wyboru Prezydenta dokonają wtedy obywatele spomiędzy dwóch kandytów: kandydata Zgromadzenia Elektorów i kandydata prezydenta ustępującego.

Prezydent przy obejmowaniu urzędu składa przysięgę na „boga wszechmogącego w trójcy św. jedynego i na syna jego niewinną mękę" *).

Nowa konstytucja podnosi również znaczenie senatu. Marszałek senatu będzie teraz większą figurą, niż marszałek sejmu (art. 33).

Wiek wyborców do sejmu został podniesiony do lat 24. Ile ma mieć lat wyborca do senatu — jeszcze nie wiadomo. Ma to określić nowa ordynacja wyborcza. Ponieważ proporcjonalność wyborów została w nowej konstytucji skreślona, należy przypuszczać, że głosowanie na listy odpadnie. Skład senatu ma być w $^1/_3$ z mianowania, a w $^2/_3$ z wyborów (art. 47). Inicjatywa ustawodawcza służy tyl-

---

*) Nasi czytelnicy wiedzą, co o tem sądzić. Słowo „bóg" jest w nowej konstytucji wymienione dwa razy: w art. 2 i 19.

ko rządowi i sejmowi (art. 50). W czasie, gdy izby ustawodawcze są rozwiązane, Prezydent na prawo na wniosek rady ministrów wydawać dekrety z mocą ustawy (art. 55).

Z dawnej konstytucji utrzymano—tak ni przypiął, ni przyłatał — 12 artykułów: art. 99 (uznanie własności), 109 (o zachowaniu narodowości), 110 (o prawach mniejszości: narodowych, wyznaniowych, językowych), a następnie znane dobrze wszystkim wolnym myślicielom art. art. 111 do 120 z wyłączeniem art. 119 o bezpłatności nauki w szkołach państwowych i samorządowych, który odpadł. Artykuły te zatrzymano podobno z uwagi na mniejszości wobec wypowiedzenia przez Polskę traktatu o mniejszościach. Art. zaś 114 zatrzymano niewątpliwie z uwagi na konkordat.

O wolności sumienia—prócz dawnego art. 111 i 112—mówi i art. 5 nowej konstytucji, jeden z pierwszych dziesięciu, mających charakteryzować ustrój R. P. Brzmi on tak:

1) „Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. 2) Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. 3) Granicą tych wolności jest dobro powszechne".

Nowa konstytucja nie stanowi nigdzie, czy państwo nasze jest monarchją, republiką czy dyktaturą. Widocznie ma się to rozumieć samo przez się. Art. 1 mówi tylko wogóle o „państwie polskiem". Złośliwy etymolog mógłby stąd wysnąć wniosek, że jest ono „wspólnem dobrem" nie „wszystkich obywateli", jak głosi ten artykuł, lecz tylko „panów polskich".

Jeżeli chodzi o stronę redakcyjną, o technikę ustawodawczą, nowa ustawa konstytucyjna robi bardzo dobre wrażenie. Jakie będzie robiła wrażenie w praktycznem stosowaniu, to się dopiero pokaże. Anglja nie ma wogóle ustawy konstytucyjnej, a życzyćby sobie należało, aby i w Polsce prawa obywatelskie były tak honorowane, jak w Anglji. Zależy tu wszystko od wykonawców i interpretatorów prawa, a nie od jego stylistycznego ujęcia.

Nam, wolnym myślicielom, nowa konstytucja nic nowego nie daje. Wszystko jest tak, jak było. Postęp w tej dziedzinie nie był dla sejmu i senatu — tak jak i dla kleru okupacyjnego — rzeczą ważną i pilną, jako że kwestje kultury należą w Polsce do tematów poruszanych tylko z głuchymi. Nadto skasowanie art. 119 dawnej konstytucji o bezpłatności nauki w szkole powszechnej napełnia nas niekłamanym niepokojem o wzrost analfabetyzmu. Pod tym względem będziemy nadal figurowali w rzędzie najbardziej ciemnych i zacofanych narodów — z opasłym klechą na froncie. Bo „duch" — nowej konstytucji jest zdecydowanie reakcyjny i antydemokratyczny. Wszystkiem jest Prezydent wraz z rządem, stojący po jednej stronie, a po drugiej — reszta, obowiązana w myśl art. 6 do wierności państwu oraz do rzetelnego spełniania nakładanych na nią obowiązków". Sejm jest właściwie tylko od uchwalania budżetu, a i to można się bez niego obejść (art. 58 punkt 4). Podobno twórcy nowej konstytucji wychodzili z założenia, że prawa obywateli, o których mówią jedynie wyłuskane z poprzedniej konstytucji artykuły, rozumieją się same przez się i dlatego nowa konstytucja o żadnych „prawach" obywateli nie mówi.

Reakcyjny, andydemokratyczny duch nowej konstytucji nie powinien nas dziwić: opiekowali się nią przecież konserwatyści z księciem Radziwiłłem i hr. Rostworowskim na czele.

Należy jeszcze zaznaczyć, że do nowej konstytucji nie przeniesiono z dawnej wstępnej antyfony do opatrzności, zaczynającej się od słów „W imię boga wszechmogącego. Antyfona ta, jak wiemy, stwierdza, że to „opatrzność" wyzwoliła nas z półtorawiekowej niewoli, a nie żołnierz polski.

Konstytucja z 17 marca 1921 r. przetrwała lat 14. Ile przetrwa obecna? — zobaczymy. Jedno jest pewne, że skutkiem nieodpowiedzialnej przed społeczeństwem „silnej władzy", nowa konstytucja stworzy wymarzone warunki dla rozkwitu biurokracji.

Widocznie musimy przejść i przez ten etap dziejowy.

Uchwalenie nowej konstytucji uczczono również — tak jak i poprzedniej — dziękczynnem nabożeństwem w katedrze, a premjer p. prof. Kozłowski, dał z tego powodu (z funduszu inwestycyjnego) 500.000 zł. na budowę kościoła opatrzności w Warszawie. A na szkoły ani grosza.

W. Rulikowski

Co wolna myśl „burzy" a co wzamian daje?

(Ciąg dalszy)

Wie on dalej, że świat istnieje sam dla siebie, a nie dla czyjejś chwały lub chluby, że obowiązkiem człowieka nie jest ucieczka od życia, lecz rozkoszowanie się niem, gdyż jest piękne — choć niekiedy tak okrutne; że człowiek jest jednem z ogniw świata zwierzęcego i niekoniecznie ostatniem, że podlega on takim samym prawom biologicznym, fizjologicznym i psychologicznym, jak i inne zwierzęta, od których się różni mową i całkowicie wyprostowaną postawą; że grzech pierworodny jest nonsensem, bo ludzie umierają nie dlatego, że są tem grzechem obarczeni, ale dlatego, że wszystko, co żyje, musi umrzeć, bo śmierć — jak powiada Asnyk — to „ciągłego postępu chorąży i że podobnie jak ludzie, umierają również i zwierzęta, którym kościół odmawia przywileju duszy; że praca nie jest przekleństwem, lecz jednem z największych dobrodziejstw cywilizacyjnych ludzkości i źródłem jej dobrobytu i szczęścia, że choroby i epidemje są charakteru przyrodniczego, a nie mistycznego, nędza zaś—ekonomicznego; że warunki gromadzkiego bytowania ludzi są powodem powstawania ich praw, ich urządzeń, ich cywilizacji, kultury i ich etyki, która zna tylko dobro względne, bo w danem tylko środowisku obowiązujące, że niema zasad moralnych, które obowiązywałyby pod każdą szerokością i długością geograficzną, z wyjątkiem zasady „nie krzywdź nikogo, a komu możesz pomóż", że biblja za wzór

moralności służyć nie może, że jest ona tworem ludzkiem, zabytkiem literatury żydowskiej o różnej wartości, że nie jest w zasadniczych swoich punktach tworem oryginalnym, lecz plagjatem, czyli literacką kradzieżą babilońskiego Gilgameszu, WED, egipskich ksiąg świętych, perskiej Zenda-Westy, mitologji greckiej i rzymskiej, bo: stworzenie świata z niczego, raj, drzewo wiadomości dobrego i złego, skuszenie pierwszej niewiasty przez węża, grzech pierworodny, niebo i piekło, aniołowie, szatani, Elohim i Jahwe (Jahu), potop, arka przymierza, wypuszczenie ptaków z arki celem przekonania się, czy wody potopu opadły, znalezienie wielkiego prawodawcy, gdy był niemowlęciem w plecionce z sitowia na falach rzeki, jak biblijnego Mojżesza, świętowanie sabatu, ognisty wóz Ezechjela, symbole astronomiczne czterech ewangelistów: Człowiek, Lew, Byk i Orzeł, tjara papieska i hierarchja kapłańska wzięte są z religji babilońskiej, a zakony, kadzidło, różańce i t. p. aż z Tybetu. Dzieje i cechy boskie Jezusa: jak zwiastowanie, gwiazda przy narodzinach, pokłon magów, dysputa dwunastolatka z uczonymi, jego zniknięcie, poszukiwanie przez rodziców, odnalezienie, chrzest, nauczanie, dwunastu uczniów, z których jeden zdradza, kazanie na górze, chodzenie po wodzie (co się uczniom nie udaje), zapowiadanie królestwa bożego, post, kuszenie przez złego ducha (który żąda pokłonu), wjazd w tryumfie do miasta, dzianie się strasznych rzeczy przy śmierci i t. d. wzięte są z legend o Buddzie. Trójca znana była w Egipcie, w Persji i w Indjach. Matka boleściwa pochodzi z Grecji, była nią Demetra, Ostatnia wieczerza wzięta jest z kultu Attisa. Posąg Serapisa aleksandryjskiego był przeniesiony „cudownie" z Pontu do Aleksandrji, a kamień Demetry z Pessynuntu do Rzymu, jak „domek loretański" z Palestyny do Włoch. Koronacje cudownych obrazów wzięte są z kultu egipskiej Izydy. Boginie matki — panny z dzieciątkiem na ręku, to Demetra z Jakchosem, Izyda z Horusem, Rea z Zeusem, Afrodyta z Erosem. Bóg zbawca—to grecki Seleukos... Sceny pojmania, biczowania, umęczenia na Górze (Golgocie), w towarzystwie dwóch łotrów, niewiasty przy zwłokach, zmartwychwstanie Chrystusa po 3 dniach są przeniesione na legendarnego założyciela chrześcijaństwa z Marduka babilońskiego i t. d. a samo zmartwychwstanie nadto z kultu Horusa, Attisa i Adonisa.

Człowiek wolnej myśli i moralności bez boga wie, że ludzie, czyniąc dobrze, winni kierować się poczuciem obowiązku społecznego i bezinteresowności, a nie korzyścią, bez zwracania uwagi na t. zw. sankcję pozagrobową, a jeżeli już chcą koniecznie za swe dobre postępki jakiej nagrody, to nagroda ta może ich spotkać jedynie za życia w formie wdzięczności ludzkiej, tak jak jedynie za życia może ich spotkać zasłużona kara za czyny społecznie i osobiście występne; że ludzie rządzą się w życiu nie fikcją zaświatowej czy pozagrobowej sprawiedliwości, lecz dobrze zrozumiałym egoizmem lub nakazami instynktów; że wolnej woli niema, gdyż jak widzieliśmy, nawet kościół katolicki uznaje tylko ograniczoną wolność woli i że jedynym motorem ludzkich czynów, zabiegów i dążeń jest osiągniecie maksimum zadowolenia i przyjemności i wygód życiowych, że rozum, wolna myśl, wolność polityczna, wolne sumienie są największemi skarbami człowieka; że jedynem „pismem świętem" współczesnego człowieka może być tylko nauka; że jedynym miernikiem cnoty jest sumienie, oparte na altruiźmie i współczuciu; że chrześcijaństwo, jego nakazy i stosunek do życia jest zaprzeczeniem godności ludzkiej, a wrogiem cywilizacji, kultury i postępu świata; że będąc początkowo ruchem etycznym, stało się bardzo prędko masowym obłędem i chorobą; że jego askeza, jego zasady, jego nauki ani w jednym punkcie nie stykają się z rzeczywistością, bo ani ludzie nie kochają innych, jak sami siebie, ani nikt, jeżeli nie jest obłąkańcem lub człowiekiem nienormalnym, nie nadstawi prawego policzka, gdy otrzyma uderzenie w lewy, ani nikt nie odda dobrowolnie rabusiowi płaszcza, który mu już przedtem zabrał suknię, że ubodzy duchem są tylko warstwą upośledzoną, że bogacze, krzywdziciele, wojny, rzezie, zbrodnie i kradzieże tak samo istnieją, jak istniały za czasów starotestamentowej etyki: „oko za oko, ząb za ząb", a jeżeli w międzyczasie zostało—i to stosunkowo niedawno—zniesione niewolnictwo i cywilna zależność człowieka od człowieka, to więcej tu zdziałały bezbożne rewolucyjne hasła równości, wolności i braterstwa, i zwykłe ludzkie współczucie aniżeli kanon chrześcijański, który niewolnictwo uświęca i pochwala; że na gruncie nieżyciowych zasad ewangelicznych rozpleniła się obłuda, świętoszkostwo, świętokupstwo, fanatyzm, ciasnota umysłowa, fałsz, fałszerstwa, przemoc człowieka nad człowiekiem, zbrodnie i okrucieństwa, cyniczne pochwalanie wojny—nawoływanie do krucjat, używanie ile wlezie na tym świecie w imię królestwa nie z tego świata i pośrednie tępienie i prześladowanie wszystkiego, co się sprzeciwia temu systemowi ciemnoty, zacofania umysłowego i etycznego jakiem jest chrześcijaństwo. Dlatego trudno się nie zgodzić z Nietzschem, że prawda, za którą ktoś umarł na krzyżu, niekoniecznie musi być prawdą; że człowiek wierzący jest z samej zasady swej wiary niewolnikiem; że Paweł był największym apostołem zemsty; że gdy się przenosi punkt ciężkości życia ze świata w zaświat, czyli w nicość, odbiera się życiu wszelką wagę i znaczenie; że nowy testament trzeba czytać w rękawiczkach; że zasadą chrześcijaństwa jest tak żyć, aby życie nie miało żadnego sensu; że początek biblji zawiera całą psychologję kapłana, który zna tylko jedno niebezpieczeństwo: wiedzę a panuje tylko dzięki wynalazkowi grzechu; że jeżeli całe świadectwo prawdziwości chrześcijaństwa ma się znajdować w fakcie zmartwychwstania Chrystusa, to cała wiara jest próżna, a ewangelje stały się tylko bezwstydną nauką o osobowej nieśmiertelności, i że z tych właśnie względów nieprzyzwoitością jest dziś być chrześcijaninem" i t. d. i t. d.

* * *

A teraz zastanówmy się pokrótce, co z tych różnic pojęciowych wyniknie, jeżeli zaczną się one realizować w czynach.

Oto pierwszy z tych typów, o ile będzie chciał postępować zgodnie z tem w co wierzy—nie będzie dbał o nic i o nikogo, będzie patrzał przed siebie obłąkanym wzrokiem; będzie żył pod nieustanną grozą; będzie machinalnie wyrzucał z siebie dziesiątki tysięcy zdrowasiek i ojczenaszów; będzie biegał z kościoła do kościoła z jednej mszy na drugą

i z odpustu na odpust, będzie dożywotnim niewolnikiem, czemś, co stoi na pograniczu kretyna a polinezyjczyka, tworem z zabitym instynktem walki życiowej i z zatrutym, zaciemnionym umysłem i rozumem; będzie stanowił zaporę cywilizacji i kultury, i jak nietoperz — będzie żył tylko w ciemnościach obrany z ludzkiego szczęścia, będzie bezwolnem narzędziem polityki swoich duchowych hypnotyzerów i wodzirejów; będzie się buntował przeciwko wszystkiemu, co się nie zgadza z jego dogmatyczną wiedzą; będzie fanatykiem, nietolerantem i wyznawcą najniedorzeczniejszych przesądów; będzie uprawiał „zgodny z nauką katolicką" nacjonalizm zoologiczny; będzie stale narażony na tysiące mniej lub więcej przykrych konfliktów z samym sobą, jeżeli będzie miał to szczęście, a może nieszczęście, doszukać się w sobie iskierki rozsądku; będzie ze stanowiska godności ludzkiej przedstawiał widok żałosny; będzie automatem, wykonywającym ruchy nakazane mu zzewnątrz, a jeżeli będzie chciał zachować złoty środek pomiędzy nakazami swego wyznania a koniecznościami życia, musi przedzierzgnąć się w kłamcę i w obłudnika w stosunku do jednej albo do drugiej strony; pobudki moralne jego czynów będą pozbawione czynnika bezinteresowności, bo będzie wszystko czynił dla zbawienia, czyli dla samolubnego interesu; będzie żył pod klątwą bożą wydziedziczony ze wszystkich dobrodziejstw kultury; cnota jego będzie podszyta strachem; doczesność stanie mu się przekleństwem; rodzina i obowiązki społeczne zaporą do zbawienia, a on sam dla siebie grzesznym i nędznym tworem niegodnym litości i współczucia. Człowiek ten będzie stronił od światła i wiedzy jak ów przysłowiowy djabeł od święconej wody: książka będzie dla niego zgorszeniem, sztuka rzeczą niegodną jego oczu, a teatr rozpustą.

* * *

Natomiast typ o umysłowości ukształtowanej przez współczesną wiedzę i liczący tylko na samego siebie, względnie na społeczeństwo w którem żyje, będzie szedł przez życie z godnością wolnego człowieka. I on nie będzie pozbawiony szeregu wątpliwości w sprawach zasadniczych, ale będzie miał całkowitą świadomość tych braków. Człowiek ten oprze swoją cnotę na niezależnej i bezinteresownej etyce, kierowanej słusznością społeczną, a nie na strachu, albowiem będzie on wiedział doskonale, że „jak nie stawia nikt domów na lodzie, tak nikt na strachu nie buduje cnoty". Nie będzie on żywił nadmiaru nieuzasadnionych i złudnych nadziei, ale też nie będzie narażony na tyleż zbytecznych zawodów. Będzie on kochał życie i starał się je sobie i innym ułatwić, upięknić. Będzie niósł światło wiedzy w mroki umysłowe i pracował dla wolności i postępu. A przedewszystkiem będzie cenił swoje najwyższe dostojeństwo: myśl wolną, której zawdzięcza odrodzenie wewnętrzne. Jeżeli będzie czynił dobrze, to tylko z poczucia społecznego obowiązku. Jeżeli będzie kochał, to tylko w imię wyrozumiałości. A jeżeli będzie nienawidził, to tylko w imię dobra ogólnego.

* * *

W konsekwencji człowiek ten będzie domagał się rozdziału kościoła od państwa a przedewszystkiem sam z tego kościoła wystąpi; będzie dążył do całkowitej laicyzacji życia publicznego, do wprowadzenia świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego, do oparcia ustawodawstwa karnego na zasadach humanitaryzmu i sprawiedliwości, do wprowadzenia świeckiego szkolnictwa z programami, opartemi na wynikach badań naukowych, a przedewszystkiem będzie sam żył zgodnie z wyznawanemi zasadami. Uświadomiwszy sobie dystans, zachodzący pomiędzy bezwzględnością praw, rządzących w świecie przyrody, a względnością swoich pojęć moralnych i umysłowych—zwłaszcza, gdy będzie przytem mocno wolą życia do bytu przywiązany—rzeczywistość tego bytu uczyni punktem najwyższym swego stanowiska myślowego. Prosta, jaką w swoich pojęciach przeprowadzi od tej szczytowej zasady poprzez społeczeństwo, w którem żyje do swoich codziennych trosk i zabiegów, stanie się osią krystalizacyjną jego poglądu na świat. Nie ulęknie się on „głodu metafizycznego", o którym mówiłem na wstępie, albowiem będzie miał świadomość, że metafizyka, o ile kogoś na nią stać, jest pochodzenia umysłowego, że składa się ona z samych pojęć i wyobrażeń, usystematyzowanych pracą naszej myśli, a nie z naszych uczuć, które w każdym systemie filozoficznym mają wyznaczony dla siebie bardzo ograniczony zakres. Nie będzie on utrzymywał, że utrata tego czy innego dogmatu, tej lub innej idei (choć tego rodzaju zmiana wywołuje niewątpliwie pewne, nieraz dość przykre, zaburzenie w naszej psychice), jest zdolna doprowadzić człowieka do rozpaczy lub samobójstwa (jak to również niektórzy utrzymują), albowiem ludzie pozbawiają się życia nie spowodu utracenia takiej czy innej idei, lecz tylko spowodu niemożności zaspokojenia potrzeb życiowych, wynikających z nakazów naszych podstawowych instynktów, które to nakazy mają zawsze podkład czuciowy, jak np. braku pracy, głodu, nędzy, nieuleczalnej choroby, kalectwa, śmierci bliskiej osoby, obrażonego honoru, wyrzutów sumienia, zawiedzionej miłości... Bo idea, to abstrakt, a brak życiowy to ból! ból bezpośredni, dojmujący i dokuczliwy! Dlatego człowiek Wolnej Myśli, jeżeli choć jedną nogą przekroczył progi kościoła w zamiarze wyjścia z niego na wolność duchową i światło dzienne, nie zawaha się uczynić i kroku następnego, bo wie, że tylko poza murami jego dotychczasowego więzienia, może być on człowiekiem. A gdy raz się dowie, ile wolność warta, nigdy już nie wróci tam, skąd wyszedł.

* * *

Oto dwa typy umysłowe, które uważałem za potrzebne z sobą skonfrontować, aby lepiej i sobie i szanownym słuchaczom podkreślić doniosłość naszej wolnomyślicielskiej idei w ruchu wolnościowym i kulturalnym.

W zestawieniu tych dwóch typów, oświetlonych metodą różnic i kontrastów, leży pierwsza część mojej odpowiedzi na pytanie: „Co Wolna Myśl „burzy", a co wzamian daje"?

„Burzy" ona istotnie tylko pojęcia błędne, a wzamian daje pojęcia, jedynie możliwe, by przez nie móc wpływać pośrednio na moralność i zgodne,

lepsze współżycie zbiorowisk ludzkich, co w zasadzie jest jej najważniejszem zadaniem społecznem.

Bo Myśl Wolna jest przedewszystkiem ruchem społecznym, ruchem praktycznym, aczkolwiek rozpoczyna od teorji, od niezazależnego myślenia, od rewizji i zmiany pojęć, co jest słuszne, bo od tego przedewszystkiem należy zaczynać moralną przebudowę człowieka przy jednoczesnem kształceniu jego uczuć w kierunku społecznym.

Zarówno ludzkich uczuć, jak i ludzkiej woli nie można ani znieść ani zburzyć, bo są wrodzone. Można tylko wpływać na zmianę ich treści a do tego służy tylko jedna droga: przez zmienione pojęcia.

Umysł ludzki tak samo nie znosi próżni, jak i natura. Nie obawiajmy się więc, że przez usunięcie z ludzkich głów katechizmowego lub chederowego zaduchu, nie napłynie tam świeżego powietrza w postaci nowoczesnych pojęć. To się odbywa jednocześnie, jak przy przewietrzaniu mieszkania. Od czasu bowiem jak istnieje ruch wolnomyślny, nie było jeszcze człowieka wolnomyślnego, któryby przyszedł do psychjatry ze skargą na brak pojęć i nowego poglądu na świat na miejsce zburzonego przez krytyczne, samodzielne myślenie. Jest to niemożliwe choćby dlatego, że niema myślenia bez pojęć. Kto myśli—musi mieć pojęcia i niemi operować. Chyba, że znalazłby się człowiek który zupełnie nie myśli. Ale taki nie mógłby być nazwany nietylko wolnym, ale wogóle żadnym myślicielem. Wszystko jednak — co ma mózg jako tako rozwinięty i nieuszkodzony—myśli niewątpliwie i myśli przy pomocy pojęć.

Oczywiście, taki generalny porządek, związany z gruntowną zmianą umeblowania pojęciowego, o ile ma się odbyć w umyśle, zapchanym różnemi staroświeckiemi, bezużytecznemi w wielu wypadkach, sprzętami, z któremi umysł ten łączą i pewne nałogi i pewien sentyment — nie jest łatwy i nie każdy się na taką rewolucję, czy autooperację łatwo zgodzi. I tylko ten się jednej i drugiej nie ulęknie, kto sobie dostatecznie uświadomi, że jest ona konieczna dla jego duchowego i moralnego zdrowia.

Aby tedy zaoszczędzić dorosłym ludziom takich gruntownych przemian pod wpływem idei Wolnej Myśli, staje się koniecznem dążenie i doprowadzenie do tego, aby odnowa społeczeństw ludzkich w duchu nowoczesnym, w duchu zasad Wolnej Myśli rozpoczynała się od szkoły i nieomal od kołyski. Tylko to jedno może uchronić ludzi dorosłych od zaburzeń uczuciowych, towarzyszących zawsze zmianie światopoglądu. Niema tu chyba na sali nikogo, ktoby podobnego kryzysu nie przeżywał, o ile wyszedł ze środowiska, opanowanego przez ten czy inny kierunek wyznaniowy tak pojęciowo różny od tego, co głosi wiedza współczesna a w ślad za nią i wolnomyślicielstwo.

* * *

Wypada nam jeszcze zastanowić się nad sprawą t. zw. uczucia religijnego, które Myśl Wolna ma czynić przedmiotem swoich bezpośrednich ataków. Że te ataki zwraca w tym kierunku—to nie ulega żadnej wątpliwości. Pytanie tylko, czy na same uczucie religijne, czy na jego treść pojęciową i na formę (kult)?

Z poprzednich moich słów wynika, że atak nasz idzie głównie w kierunku zwalczania nonsensów t. zw. objawienia, czyli strony pojęciowej systemów religijnych i opartej na tych nonsensach obrzędowości, czyli zewnętrznej formy uczucia religijnego. Ten zespół uczuć, dość różnorodnych, który psychologja określiła mianem „religijnych“ — jest każdemu człowiekowi tak samo wrodzony, jak wszelkie inne uczucie: gniewu, bólu, zimna, ciepła, strachu, wstydu, miłości, żalu, współczucia... Rzecz jasna, że uczucia t. zw. religijne posiada również i każdy wolny myśliciel i każdy ateusz.

Zastanówmy się tedy nad tą sprawą. Zacznę od tego co nazywamy religją.

To, co nazywamy potocznie „religją“, jest pojęciem złożonem, wieloznacznem. Ta złożoność i wieloznaczność terminu „religja“ prowadzi niejednokrotnie do znacznych nieporozumień. Już sama etymologja tego wyrazu nie jest jasna i dotąd wyjaśniona nie została. Cycero słowo „religja“ wyprowadza od „religere“ (rozważać, rozmyślać nad czemś). Ojciec kościoła, Laktancjusz, upatruje źródłosłowu religji w czasowniku „religare“ (wiązać, łączyć), choć religja łączy tylko pewną gromadę ludzi, ale gromady religijne pomiędzy sobą tylko dzieli. Lecz nas w tej chwili interesuje nie etymologja słowa „religja“, i nawet nie jej istota, lecz jej treść wewnętrzna.

Podziałów religji zarówno co do treści, jak i co do formy mamy b. wiele. Ponieważ na żaden z tych podziałów nie mógłbym się w tej chwili zgodzić, zwłaszcza w odniesieniu do tezy, jaką mam zamiar przeprowadzić w niniejszem przemówieniu, pokuszę się o własny podział znaczeniowy słowa religja, unikając przytem takich terminów, jak „religje naturalne i nadnaturalne“, „prawdziwe i nieprawdziwe“, „objawione i nieobjawione“, „negatywne i pozytywne“, „etyczne i nieetyczne“, „politeistyczne i monoteistyczne“, „zbawiające i potępiające“ i t. p. a takie już podziały były.

Uważam, że psychiczne źródło uczuć religijnych jest u wszystkich ludów i ludzi jedno i to samo, tylko treść tych uczuć, a zwłaszcza ich forma jest bardzo różnoraka. Źródło to zaś bije z pokładów wrodzonych ludziom instynktów (bo zkądinąd bić nie może): egoizmu rodzajowego (rodzinnego) i egoizmu gatunkowego (osobniczego).

Zgodnie z naszym podziałem stanów świadomości na wrodzone i nabyte, dzielę również i treść religji (która jest również jednym ze stanów naszej świadomości) na składniki wrodzone i na składniki nabyte.

Do składników wrodzonych religji należą według mnie również składniki uczuciowe i dążeniowe, czyli wolowe religji. Do nabytych zaś składniki czysto intelektualne i praktyczne.

Każdej grupie składników co do treści odpowiada jednocześnie i pewna forma, ponieważ, jak wiemy, niema treści bez formy i odwrotnie. Przyczem treści idealnej lub podmiotowej odpowiada forma idealna lub podmiotowa, a treści materjalnej lub przedmiotowej forma materjalna lub przedmiotowa.

(c. d. n.)

Henryk Wroński

Moja Autobiografja

Poniższą żartobliwą autobiografję genjalnego pisarza i zasłużonego bojownika idei Wolnej Myśli przedrukowujemy z węgierskiego esperanckiego pisma „Literatura Mondo" (N 1) z uwagi na momenty wiążące się ze sprawą wolnomyślicielstwa i jego przedstawicieli na naszym gruncie.

Przy tej sposobności godzi się podkreślić, jako jedną z kapitalnych ironji naszego życia, że prócz P. Z. M. W. i redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego", które 50-lecie pracy literackiej i publicystycznej Leo Belmonta uczciły uroczystą akademją i specjalnym n-rem pisma (przy głuchem milczeniu pozostałej prasy polskiej, a zwłaszcza poświęconej zagadnieniom literatury i sztuki) — jedynie tylko esperantyści warszawscy uczcili zasługi autora „Złotowłosej czarownicy z Glarus" na polu pomocniczego języka międzynarodowego uroczystą akademją przy licznym udziale delegacji z prowincji. W związku z tem rozpisała się o działalności Belmonta zarówno 50-letniej literackiej i społecznej, jak i o 47-letniej esperanckiej — światowa prasa esperancka: polska, szwecka, węgierska, włoska, niemiecka, szwajcarska, francuska, amerykańska, australijska... podając jego podobizny. P r ó c z t e g o tylko p r e z e s Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich w Warszawie p. F. A. O s s e n d o w s k i, przyłączył się do rzędu tych, którzy pospieszyli z uznaniem dla ciężkiego półwiekowego trudu wybitnego pisarza i szlachetnego człowieka.

Red.

Jestem szczerze wzruszony uprzejmą propozycją pisma „Literatura Mondo", bym nakreślił moją autobiografję. Ale ta propozycja mocno zawstydziła mnie i zakłopotała, albowiem po 50 latach ciężkiej pracy literackiej nie posiadam ani auta, ani biografji. Człowiek, który przez całe życie (do 70-go roku!) przykuty był, jak katorżnik do swego biurka, napisał 100 tomów, (nie licząc niemniej licznych prac publicystycznych w wielu pismach i mnóstwa rękopisów „pośmiertnych"), n i e m i a ł c z a s u ż y ć, a s k u t k i e m t e g o n i e m o ż e m i e ć b i o g r a f j i, utkanej z zajmujących faktów podług wzorów Napoleona, Casanowy, Benvenuta Cellini, lub... Landru.

Z drugiej strony, aby pisać autobiografję i tracić na to drogi czas, potrzeba nieco kochać siebie samego (upoważnieni byli do tego Goethe i Rousseau) i mieć czas wolny, jak np. Napoleon na Św. Helenie; tymczasem ja tak nie lubię siebie, że podczas golenia u fryzjera, — jeśli nie jestem wówczas zajęty myślami i przypadkiem widzę swoje odbicie w zwierciadle — chętnie rozbiłbym lustro. Jeno mądry instynkt powstrzymuje mnie od tego wandalskiego wyczynu, bo wiem, że nie mógłbym zapłacić fryzjerowi za rozbite lustro i musiałbym składać wyjaśnienia przed policją, co nie jest największą przyjemnością.

Niech jednak czytelnik nie sądzi, że jestem podobny do Quasimoda. Ten nastrój nienawiści do siebie jest tylko idjosynkrazją, która wyrażała się już mojem dziecinnem niezadowoleniem, kiedy mój czcigodny ojciec kazał mnie uczyć pisać—zupełnie niepotrzebnie.

Jeśli teraz „czas to pieniądz" ma jakiś sens (wbrew faktom kryzysowego bezrobocia, gdy to ma się mnogość czasu bez grosza w kieszeni), jeśli w konsekwencji bezpieniężność jest bezczasowością, to odgadnąć możecie, że nie mam wcale czasu zajmować się sobą i pisać mojej biografji.

Te niedogodne okoliczności powinny zyskać mi wybaczenie u czytelników, że nie dam prawdziwej biografji, ale coś całkiem nieokreślonego — karykaturę biografji. A więc zacznijmy.

Urodziłem się w Warszawie przy ulicy Orlej i czuję się teraz, jak orzeł ze skrzydłami strzaskanemi dzięki moim wrogom, a trochę dzięki przyjaciołom, z którymi było sobie trudniej poradzić. Później w wieku młodzieńczym mieszkałem na ulicy Grzybowskiej, róg Gnojnej — rodzaj ul. Dzikiej, na której mieszkał Mistrz, a którą z takim trudem udało się przemianować na ul. Zamenhofa—(zresztą ulica została w dalszym ciągu dziką).

Później mieszkałem na wielu piękniejszych ulicach, lecz zgrzybiałość i gnojowatość widywałem zawsze, nauczywszy się przenikać dusze ludzkie.

Urodziłem się w marcu 65-go roku, t. j wtedy, kiedy już zmilkły gromy i strzały niedawnego, nieszczęsnego ostatniego powstania przeciw ros. zaborcom. A dlatego jeszcze w latach 1907 — 1913, kiedy wydawałem tygodnik „Wolne Słowo" (wypełniając go własnemi pracami niemal od brzega, do brzega), zniewolony byłem wiele grzmieć i błyskać, aby powstańcze strzelby zastąpić słowem... co niezbyt podobało się rządowi. Dowód w tem, że pięćkroć ulokowany byłem w różnych więzieniach za obrazę Majestatu i t. p., — co jednak uważam za bagatelę, gdyż siedzieć za ojczyznę nie jest wielką sztuką. Dni, kiedy „wizytowałem" więzienia, niby jakiś inspektor, zostały dla mnie najmilszemi wspomnieniami z mego życia; przykrem było jeno to, że wielu ludzi spotykało mnie na ulicy z okrzykiem: „Oho! pan znowu siedział!"—gdyż widziałem stąd, że interesowali się mniej tem, co działo się w mojej głowie, niż tem, co działo się w kontraście mojej głowy.

W owym czasie już wiedziałem, że więzienie ziemskiego życia okrutniejsze jest, niż wszystkie drobiazgowe przykrości siedzenia śród zamkniętych murów, boć to ostatnie nie przeszkadzało mi dzięki mojej drogiej małżonce wydawać pisma pod jej imieniem, a innym tytułem („Polemista").

Zresztą z władzami rosyjskiemi dawałem sobie zawsze radę dzięki odkrytej przezemnie tajemnicy: spotkawszy mądrego urzędnika. starałem się być mędrszym odeń,—napotkawszy głupiego—siliłem się być głupszy.

Jakim sam jestem, nie potrafię powiedzieć; moja droga żona czasem powiada, że jestem genjuszem, a czasem, — że jestem idjotą; to zależy od humoru mojej ofiarnej towarzyszki życia. Kiedy ma więcej słuszności, nie mogłem dotąd odgadnąć.

Ale powróćmy do początku mojej quasi—biograji.

Ósmego dnia po urodzeniu zostałem cokolwieczek okaleczony. Stało się to całkiem wbrew mojej woli (nie mogłem przecie walczyć z brodatym jegomościem, uzbrojonym w nóż, a moje rozpaczliwe krzyki były daremne).

Jednak ta maleńka nauka, aczkolwiek przykryta odzieżą, okazała się nader niebezpieczną w życiu socjalnem, gdyż nawet w 60 lat później,—tedy nie tak dawno—wyczytałem w poznańskiej gazecie polskiej, krzyk oburzenia i gniewu przeciwko mej

osobie: „Co się dzieje w naszej literaturze, kto ośmiela się tłomaczyć na język polski, jakieś Belmonty i Wassermany! O wstydzie!“... A przyczyną owego krzyku jest tylko ten skłonny do rżnięcia jegomość. Ten gniewny, żółtodzioby krytyk nie wie, że ja od 50-ciu lat piszę popolsku, oraz że miałem dziadka, znakomitego lekarza i filantropa, Mateusza Studenckiego, który pisał w języku polskim prace medyczne, między innemi jakby przewidując sedentarną pracę swojego wnuka „O hemoroidach“— (nie o homeroidach — potomkach Homera).

Ale czy mam prawo wymagać, aby ten młody kwiat powojennego dziennikarstwa wiedział o tem — skoro nie wie on nawet tego, że Wasserman jest autorem niemieckim — ja zaś przygodnym jego tłumaczem? „Krytyk“ mój widział tedy tylko ogłoszenie wydawcy, a i to źle przeczytał.

Z tejże przyczyny ja, którego przekład arcydzieła puszkinowskiego w swoim czasie polska i rosyjska krytyka nazwała wzorem doskonałości — obecnie, w ostatnich dniach swojego życia dowiaduję się nagle, że nie znam absolutnie obu języków—polskiego i rosyjskiego. Może ci nowocześni krytycy mają słuszność. Możliwem jest, że bez znajomości języka rosyjskiego byłem adwokatem i obrońcą w petersburskich sądach przez lat 13-cie, że bez znajomości ros. języka wzruszałem serca rosyjskich sędziów wojennych w czasie okrutnych dni podziemnego ruchu w Warszawie *). Tedy trzeba być publicznym lektorem na mównicach warszawskich, przemierzyć stokrotnie prowincję polską z odczytami, napisać mnóstwo tomów, być nauczycielem i obrońcą w języku polskim, aby otworzyć pod koniec życia oczy i dowiedzieć się, że się nie umie pisać i mówić po polsku.

Ten stan paradoksalny ma też drugą stronę. W roku 39-ym życia, przebywszy wstrząśnienia wewnętrzne i sądząc, że jestem panem i władcą mego sumienia, dałem się opryskać wodą ewangeliczną. A zaraz wielka masa przyjaciół człowieka z brodą i nożem poczuła się obrażoną przez to, że pragnę naprawić operację w kołysce — i krzyżuje odtąd przez lat wiele i zażarcie moje imię, znajdując, że nie piszę dostatecznie — po żydowsku, jako wolnymyśliciel.

Stąd zdarzają się dziwy i cuda! Gdy piszę o tragedji Izraela w dwutomowym dziele „Mojżesz Współczesny“ (bohaterem jest Herzl, którego tragedję na rozdrożu głęboko odczułem) — słyszę od strony narodowo-żydowskiej prasy, że postąpiłem bluźnierczo, dotknąwszy żydowskiego tematu rękoma splamionemi, nieczystemi (tak, oni nie przebaczyli mi użycia wody!); a z drugiej strony—od prasy chrześcijańsko-szowinistycznej słyszę, że rzekomo podniosłem i uszlachetniłem wszystko żydowskie, a przedstawiłem nikczemnie i przewrotnie wszystkich chrześcijan w mojej powieści. Ci ostatni nie mogą mi przebaczyć wspomnianego wyżej okaleczenia.

To samo zawsze dzieje się w moich społecznych i literackich walkach. Nasze obozy polityczne mają dziwnie krótkie ręce. Gdy zarzucają się wzajem kamieniami, te nie sięgają przeciwnika i padają wpośrodku. A właśnie w samym środku znajduję się ja, człowiek „dziki“, fanatyczny wróg fanatyzmu, mówiący gorzkie prawdy obu stronom. Doprawdy, ja sam jestem winien, że te kamienie padają na moją głowę.

Jednakże zostałem jeszcze żywy. Jak? Może przeto, iż w istocie jestem tylko częściowo na ziemi, a częściej i chętniej nad ziemią, na obłokach rozmyślań filozoficznych. Mogę się też tem pocieszyć, że losem wszystkich, nieco wyrastających ponad tłum — jest płacenie daniny potwarzy. Jednak nie sądźcie, towarzysze idei, że zostałem całkowicie zasypany kamieniami. Nie udało się mnie ukamienować, moje powieści historyczne i psychologiczne są przecież nader poczytne i lubiane przez publiczność.

Ale w końcu wszystko to mnie nudzi i chętnie wyszedłbym po za ten nudny kołowrot pomiędzy życiem i śmiercią. Zachodzi bowiem taka metamorfoza. Młody pisarz marzy o sławie śród żywych. Gdy ją posiadł, postrzega bezwartościowość oklasków i zachwytów. Widzi, jak często chwali się też reklamowane zera; i oto jest niemal rad, że deptane jest jego dobre imię. Później, kiedy autor dojrzewa, marzy już tylko o sławie między potomnymi, a tak namiętnie, jak wprzód, młodszy, śnił o sławie śród współczesnych. Lecz oto jeszcze dojrzewa, gorzknieje, traci wiarę we wczoraj, dziś i jutro, a dnia pewnego powiada sobie, niemal tak, jak Burbonowie z Panią Pompadour: „aprés moi le déluge“... **)

Czy wiecie, drodzy czytelnicy, że przestudjowałem 16-cie tomów Encyklopedji Orgelbranda i wiem dobrze, czem jest sława — czystym przypadkiem. Iluż to wielkich ludzi zostało całkiem zapomnianych, iluż to wielkich ludzi jeszcze się chwali, ale już nie czyta, ile dzieł jest zagubionych, zniszczonych przez czas: zostały tylko urywki, lub tytuły—bodaj nawet nie wszystkie tytuły.

To wszystko jednak brzmi nazbyt gorzko. Nie! nie mówię: „Jutro po mnie potop!“, lecz powiadam: „Spełnię mój obowiązek, a czas niech zrobi z moją pracą, co zechce!“

Bądźcobądź w sumie zrobiłem wiele i mam prawo odpocząć. Pomyślcie, com zrobił: przeżyłem trzech carów rosyjskich,—nie dość!—przeżyłem Królową Wiktorję i Franciszka Józefa,—a przecież tych dwoje wydawało mi się kiedyś emblematem wieczności!

No, widzicie, że nie można liczyć na mnie. Nie chcąc nic pisać, napisałem zawiele, a napisawszy zawiele, nie napisałem nic, co mogłoby dać wam choćby cząstkę z moich wielkich podróży przez kraje myśli, uczucia, fantazji, satyry i t. p.

Możem też nie napisał nic zajmującego dla was, towarzysze idei, gdyż bodaj obowiązkiem moim było opisać tylko podróż przez krainę Esperanta, a teraz brak mi już czasu i cierpliwości, ażeby dotknąć tego, tak ważnego dla wszystkich tematu.

---

*) Nadmieńmy, że dzięki przemówieniom Belmonta przed sądami wojennemi w sprawach gardłowych szesnastu oskarżonych politycznych uniknęło kary śmierci na szubienicy. Belmont był o tyle szczęśliwym obrońcą, że ani jeden z bronionych przez niego podsądnych nie został skazany na śmierć. O jego sile obrończej świadczy najlepiej jego mowa w książce o „Ekspertyzie psychologicznej“ wydrukowana śmiało przez autora w roku 1912-ym wbrew surowości ówczesnej cenzury i nakazowi prawa, zabraniającego ogłoszenia tajemnicy spraw sądowych, odbywających się z zasady przy drzwiach zamkniętych w cytadeli.

**) Po mnie (niech będzie i) potop.

Redakcja.

Więc tylko słów parę o moim stosunku do Mistrza, którego przyjacielem byłem do Jego śmierci.

W roku 1887—gdy po raz pierwszy zjawił się podręcznik Języka Międzynarodowego na wystawach księgarskich, kupiłem przypadkiem ową broszurę, będąc świeżo upieczonym studentem prawa. Ot, kurjozum!—pomyślałem sobie, pragnąc zabawić się nieco fantastyczną ideą języka, stworzonego przez jednego człowieka—marzyciela! Tak jest!—nie wierzyłem, że język sztuczny zdoła wyrazić wszystkie subtelne uczucia i myśli ludzkiego serca i mózgu. Próbowałem dla zabawki. Po dniach pięciu studjów — o cudzie! udało mi się przetłomaczyć kilka poezji Byrona i Heinego (po latach te tłomaczenia, jako klasyczne, znalazły się w fundamentalnym podręczniku—„Fundamenta krestomatijo"). Tak oto zostałem esperantystą i pierwszym po Zamenhofie poetą esperanckim.

Rozentuzjazmowany, napisałem też do nieznanego mi wówczas Zamenhofa „vi venkos, sinioro' vi venkos!" („Pan zwyciężysz, Panie") i okazałem się prorokiem, co nikogo nie powinno dziwić, gdyż jestem krewnym Jezajasza, a ponadto żydowskie przysłowie powiada: „każdy głupiec jest na pół prorokiem".

Ale chciałem być nietylko prorokiem (pełnym), lecz także uczonym szermierzem Esperanta. Tuż po liście odwiedziłem Mistrza i wziąłem od niego mnóstwo broszur o wcześniejszych próbach sztucznych języków, zaznajomiłem się też z Volapükiem, później pilniej przestudjowałem Oxfordzkie wykłady wielkiego lingwisty Maxa Müllera, pierwszy odnalazłem jego tezę możliwości języka sztucznego, a po paru tygodniach studjów, napisałem obszerną i pierwszą pracę teoretyczną: „O językach sztucznych i naturalnych". W tej pracy przewidziałem zwycięstwo jeszcze nieznanego światu Esperanta ponad wchodzącym nieco w życie Volapükiem z jego barbarzyńskim słownikiem. (W istocie, w 3 miesiące potem Norymberski Klub odpadł od Volapüku i przeszedł do Esperanta i pierwszy redaktor pisma esperanckiego, Trompeter, ogłosił moją pracę teoretyczną w przekładzie esperanckim).

Z tą moją pracą—wielkim rękopisem polskim—poszedłem do czcigodnego redaktora miesięcznika „Ateneum", Piotra Chmielowskiego. Ten spojrzał zgóry na młodego studenta i zamruczał, przewracając karty mego artykułu: „Hm, nie podoba mi się słówko k a j, jest zbyt antyczne... w językach nowych mamy tylko krótkie polskie i, francuskie e t—tylko jedno, lub dwuliterowe". Spytałem niemal wyzywająco: „Czy niemieckie u n d nie posiada trzech liter?" — Zmarszczył czoło i spytał: „Pan jesteś lingwistą?"—Odparłem: „To Pan zobaczy z mojego artykułu".

I wydrukował mój artykuł... niemal po roku...

Bo był postępowcem. Inni redaktorzy dziś, po 47-iu latach, jeszcze nie wiedzą o istnieniu Esperanta!

Ale w traktacie moim przewidziałem też coś innego: mianowicie wszystkie głupstwa, jakie możnaby wysunąć przeciw Esperanto i wogóle językom sztucznym i wszystkie rozbiłem artykułami lingwistycznemi. To nie przeszkadza temu, że po moich wieloletnich walkach za Esperanto w Warszawie i w Petersburgu, — że jeszcze po zgonie naszego drogiego Mistrza, u którego trumny miałem zaszczyt wraz z moim przyjacielem drogim, „Słowikiem Esperanckim", Grabowskim, wyrazić żałobną boleść całego esperanckiego świata spowodu naszej niewysłowionej straty, — tak, jeszcze dzisiaj wszystkie te głupstwa kontresperanckie żyją w ustach i pismach naszych upartych przeciwników. Albowiem genjusz jest zaiste nieśmiertelny, ale i głupota ludzka jest także—doskonale nieśmiertelna! Co z dwojga zatriumfuje? — ja nie wiem...

Leo Belmont

Warszawa w listopadzie 1934 r.

Przekrój chwili *)

Kronika syntetyczna

Upowszechnianie się wolnej myśli. W klerykalnych i wsteczniczych pismach czytujemy stale, że Myśl Wolna już się przeżyła, straciła rację bytu, przestała istnieć poprostu. W rzeczywistości sprawa ta ma się zgoła inaczej. W drugiej połowie wieku minionego i na początku wieku bieżącego wolnomyśliciele tworzyli stowarzyszenia, odbywali kongresy światowe i krajowe i przygotowywali się do ciężkiej długotrwałej walki ze wstecznictwem. Przyszła wojna światowa i przyniosła z sobą rzeczy nadspodziewane. To, co doniedawna jeszcze było sprawą stowarzyszeń względnie niewielkich, upowszechniło się dzisiaj w rzeszach miljonowych. Dokonywa się zadomowienie człowieka na ziemi, kościoły — poza zapóźnioną cywilizacyjnie Polską—stoją pustkami, człowiek współczesny śmiało wyznaje swoją miłość dla ziemi i ciała i niemniej śmiało rezygnuje z fikcyj życia zagrobowego. Gdy klerykalny poeta francuski, Paul Claudel, zatroszczył się o zbawienie duszy wielkiego pisarza, André Gide'a, i namawiał go, aby się nawrócił, ten odpowiedział mu prosto i jasno: „Nie interesuje mnie moje zbawienie". To nie jest zdarzenie wyjątkowe. Tak myślą i czują dzisiaj miljony.

Opustoszałe kościoły. We Francji po oddzieleniu kościoła od państwa zaczęło się klerowi dziać źle. Brak tam obecnie, według źródeł klerykalnych, ni mniej, ni więcej, tylko 12.000 księży. Gdy brakło pieniędzy rządowych, brakło „powałania" ka-

*) Z dzisiejszym n-rem wprowadzamy do naszego pisma nową stałą rubrykę pod pow. tytułem. „Przekrój chwili" będzie się ukazywał raz na miesiąc, i będzie miał za zadanie zapoznawać naszych czytelników z najważniejszemi wydarzeniami i zjawiskami w świecie kultury, ujmowanemi ze stanowiska Wolnej Myśli.

Red.

płańskiego. W niektórych miejscowościach msza odprawia się raz na dwa — trzy tygodnie, albo i rzadziej, w innych znowu kościołach księża nie mają nawet ministrantów i „lud" reprezentowany jest przez fonograf.

Możnaby mniemać, że tak jest tylko w „bezbożnej" Francji. Otóż nietylko w „bezbożnej" Francji utrwala się i upowszechnia radykalne wolnomyślicielstwo. Do niedawna Anglja uchodziła za ostoję pobożności kościelnej, dzisiaj w publikacjach działaczy kościelnych tego kraju czytamy ubolewania nad opłakanym stanem kościołów angielskich. Zobacz E. B. Powley, „Vicisti Gallilaee!" Książka ta ukazała się w r. 1929, a od tego czasu nic nie zmieniło się na lepsze dla kościołów. Raczej przeciwnie, laicyzacja i terrestryzacja postępuje i w purytańskiej Anglji w tempie wyjątkowo żwawem. Arnold Bennett, jeden z najpoważniejszych pisarzy angielskich, wyraził się dosłownie: „Dni chrześcijaństwa minęły bezpowrotnie"!

„Prawowierna Irlandja". Ale Irlandja? Ta ultrakatolicka Irlandja, która przed paru laty dała światu takie imponujące widowisko w postaci kongresu eucharystycznego z legatem papieskim i z rządem odmawiającym pacierze? Otóż z Irlandji poszły w świat nie te eucharystyczne dublińskie pacierze, ale „bezbożne" dzieła G. B. Shawa i jeszcze bezbożniejsze, Jamesa Joyce'a. Z Irlandji szli ongi na cały kontynent ascetyczni nawracacze na papizm, czyli, jak ich nazywano, zbyt już eufemistycznie, apostołowie chrześcijaństwa. Dzisiaj idą stamtąd w szeroki świat „odwracacze" od chrześcijaństwa, od wiary w bogów, świętych i papieży. Rudowłosy irlandczyk Shaw wykpił wszystkie „nietykalne świętości", a Joyce w swoim „Ulisesie" dał mnóstwo takich obrazków gorszących, że u nas niepodobna powtórzyć ich drukiem. W autobiografji swojej ten pisarz „katolickiego" kraju powiedział wyraźnie i jasno: „Nie będę służył niczemu, w co przestanę wierzyć, czy to będzie rodzina, czy ojczyzna, czy kościół, i będę się utrwalał wszelkiemi dostępnemi siłami na tej ziemi"!

Z dzieł jego widać jasno, że nie przestał wierzyć w ojczyznę, ale zdecydowanie odwrócił się od kościoła, który doniedawna taki był jedynozbawczy w Irlandji i gdzieindziej.

A Szkocja? Szkoci byli jeszcze niedawno nietylko skąpi, ale fanatycznie religijni. Djabeł był dla szkota czemś realnem, jak dla Lutra w wieku XV-tym, a piekło nie było tam symbolem, ale rzeczywistością smolistą i siarczystą. Każde dziecko szkockie dowiadywało się więcej szczegółowo o piekle, niż o ziemi. Straszono niem wszystkich i wszystkim zatruwano niem życie. Ale doigrało się i zgasło. Córka pastora, Mary Cameron, napisała książkę pod nagłówkiem — o zgrozo! — „Wesoło idę do piekła!" Cóż to się stało? Nic osobliwliwego. Poszła na wojnę jako pielęgniarka, przyjrzała się życiu, zobaczyła, że wygląda ono nieco inaczej, niż z okien domu pastorskiego przy kościele. zobaczyła piekło wojny chrześcijańskich narodów i parsknęła wesołym śmiechem. Zrozumiała, że piekło istnieje tylko w mętnych główkach.

I jeszcze jeden Szkot: Lawrence! Nie chce zbawienia wiecznego dla duszy, ale postanowił walczyć o zbawienie ciała na ziemi. Napisał powieść o kochanku lady Chatterley, ośmieszając konserwatyzm i bigoterję bogaczy angielskich i nietylko angielskich. Lady Chatterley postanowiła zrezygnować z postaci szczęścia stanowego i maziemskiego, aby wziąć należne sobie szczęście ziemskie. Pokochała leśnika swego męża i nie zawahała związać się z nim na całe życie. Lawrance opisał miłość tych dwojga dzieci ziemi ze szczegółami bardzo „grzesznemi", a ponieważ jako gorliwego protestanta uczono go psalmów, przeto słów tych psalmów używał dla ilustrowania scen intymnych podczas spotkań wytwornej lady z prostym leśnikiem.

Upaństwowienie ruchu bezbożniczego. Nie mowimy tu o Sowietach wyłącznie. Zresztą, niema tam prześladowań kościołów, o których bezustannie czytamy, lecz jest jedynie wolność wyznaniowa, rozszerzona także na ludzi niewierzących w popów, rabinów i labusiów rzymskich. Kto chce wierzyć, niech sobie wierzy, ale niech nie oczekuje żadnych przywilejów dla swoich wierzeń i dla swojej wierzącej kieszeni, jak to było za carów. Oto i wszystko. Stąd krzyk, że się prześladuje wierzących. Nie prześladuje się ich, lecz odebrało się im przywileje natury materjalnej i politycznej. I dało się obywatelom prawo nie wierzyć, jeśli tego zapragną. Rozmach ruchu bezbożniczego świadczy wymownie o liczbie tych, którzy dość mieli panowania popstwa jako odmiany żandarmerji carskiej.

Głębiej sięga ruch antykościelny i antychrześcijański w Niemczech rasistowskich. Jeśli w Sowietach można mówić o przewrocie, to w Niemczech dzieje się coś zgoła naturalnego i historycznie normalnego. Naiwni cesarzowie frankońscy dali się przed wiekami wyzyskać sprytnym geszefciarzom włoskim i na ich benefis krzewili chrześcijaństwo, a raczej utrwalili władzę papieską. Gdy papież pod ich opieką porósł w pierze, sięgnął po władzę nad nimi. Nastały wieki walki papiestwa z cesarstwem. W walce tej przegrało papiestwo. Reformacja niemiecka oderwała od papieża dwie trzecie narodu niemieckiego i rzuciła światu hasło wolności sumienia i wolności badania. Wolność badania dała ludzkości religjologję i krytykę dogmatu. Przedmiot wiary uległ relatywizacji, stracił podstawy pewności. Wiara zachwiała się mocno.

To, co się dzieje w Niemczech Trzeciej Rzeszy, to już likwidacja chrześcijaństwa i jego podstaw. Jeszcze się trochę polityki, bo inaczej nie można, ale wskrzeszanie „wiary staro-germańskiej" to już tylko maska dla tych ludzi, którzy bez fikcji żyć się boją. Zmądrzałe Niemcy likwidują to, co im naiwny i prostaczy Karol Wielki narzucił.

Literatura światowa. Na początku roku 1932 Denis Saurat napisał w świetnym miesięczniku francuskim „Nouvelle Revue Française" artykuł, w którym stwierdza, że wielka literatura odwraca się tyłem do katolicyzmu. Co więcej, nawet pisarze tak zwani katoliccy są bez znaczenia dla katolików. Saurat wymienia klerykalnych pisarzy jak Bernanos, Montherlant, a przedewszystkiem pobożnego Mauriaca i pyta: „Któryż katolik przekonany oprze swą wiarę na jednym z nich? Kto stanie się bardziej wierzącym po przeczytaniu Mauriaca"? I dalejże wymieniać wszystkich wielkich pisarzy współczesnych, aby powiedzieć, że żaden z nich niema już z katolicyzmem nic wspólnego, co więcej, że

większość ich jest zdecydowanie przeciwkatolicka.

Nie, w literaturze pięknej katolicyzm niema ani jednej większej pozycji. Zresztą pojęcie pisarza katolickiego jest dość dziwaczne. Ks. Mugner, który nawrócił na katolicyzm Huysmansa, specjalistę od czarnych mszy, powiedział ze smutkiem niemałym, że owszem, Huysmans dał się przeciągnąć na katolicyzm, ale chrześcijanina zrobić z siebie nie daje.

Nawet u nas, gdzie klerykalizm jest jeszcze taki potężny, literatura niema ani jednego przedstawiciela katolickiego na miarę choćby tylko przeciętną. Istnieją natomiast ramociarze od straganowych „palców bożych“, jak sławetny ks. Charszewski, który na djabłach zna się lepiej, niż na języku polskim, a o masonach i ich zamiarach wie daleko więcej, niż o współczesności. Z miną namaszczonego kaznodziei pisze duby smalone, które ludzi poważnych mogą pobudzić czasem tylko do wesołego i wyzwalającego śmiechu.

Kulturalny indyferentyzm. Słowo indyferentyzm oznacza obojętność. Ta postać obojętności, o której tu mówimy, jest zawsze zła i fatalna. Istnieje naprzykład indyferentyzm religijny. Taki indyferent nie chodzi wprawdzie do kościoła, ale też nie troszczy się o poznanie jego nauki i dążeń politycznych. Nie zapali się on także dla postępu i kultury. Gdy warunki ułożą się tak, że lepiej jest trzymać z klerem, pójdzie z klerem. Fatalny to typ ludzki, na którym nikt niczego nie zbuduje.

Jeszcze gorszy jest indyferentyzm kulturalny. W tych dniach widziałem wspaniałe dzieło Świętochowskiego „Źródła moralności“. 300 stronic pierwszorzędnego tekstu opartego na ogromnem oczytaniu i na rozległej wiedzy. Takie książki musimy sprowadzać z zagranicy i płacić za nie drogo. Tu została napisana mądra, głęboka książka, ale jej nikt nie czytał. Obecnie rozchodzi się jako makulatura i można ją przygodnie dostać za 30—40 groszy. Ta obojętność kulturalna środowiska polskiego wobec najznakomitszych swoich pisarzy jest czemś przerażającem.

Druga rzecz. W roku 1930 ukazała się „Historja naturalna ducha ludzkiego“ (Skład główny w księgarni F. Hoesicka). Książka wyjątkowo ciekawa, ustalająca na materjale dowodowym różnice między mężczyzną a kobietą i między postaciami kultury męskiej a kobiecej. I tej książki nikt nie czytał. Leży zapewne w magazynie księgarni i pleśnieje. W Niemczech tymczasem rozchodzą się w dziesiątkach wydań księgi tak wielkie, jak np. „Zagłada kultury zachodniej“. Dwa wielkie tomy bibljoteczne, lektura niełatwa i... kilkadziesiąt wydań! Czemu przypisać ten straszliwy brak zainteresowania sprawami, które decydują o poziomie kultury a tem samem o wielkości i sile narodu?

Rozbrojenie i uzbrojenie. Z kulturą europejską jest w jakiś osobliwy sposób niedobrze. Od czasu podpisania traktatu wersalskiego mamy tylko kompromisy i układy, które się podpisuje, ale w które nikt nie wierzy. Krótkowzroczność wielkich polityków jest poprostu zatrważająca. Ci, co układali i podpisywali różne „Locarna“, lekceważyli tem samem traktat wersalski, uważając, że on sam nie wystarcza, więc nie znaczy tak wiele.

Jednocześnie ten Briand, który był sławiony jako wielki mąż stanu, zabezpieczał granice Francji i jej pokój, ale czynił to kosztem sprzymierzeńców, oddając ich na łup imperjalizmu niemieckiego. Nie przychodziło mu do głowy, że gdyby sprzymierzeńcy wschodni zostali rozgromieni, to tem samem i Locarno byłoby djabła warte. Jaka szkoda, że Briand nie może spojrzeć na owoce swojej „wielkiej“ polityki. Niemcy zbroją się nie dla parady, to jasne. Czy dojdzie jeszcze kiedy do wielkiej koalicji obronnej? Jest to wątpliwe. Narazie mamy do czynienia z zapowiedziami narad, konferencyj, protestów, demarche'ów dyplomatycznych, a wszyscy wiedzą, że to jest gadanie... austrjackie, że z tego nic nie będzie i że ostatecznie Hitler zrobi, co zechce. Dziwnie jest słaba Europa współczesna i jakoś wprost tragicznie rozstrojona, gdy chodzi o działanie zbiorowe.

Patrzymy jak technizuje się wojna. Bomby gazowe i zapalające, promienie śmierci i trucizny uśmiercające masowo, to perspektywa. Znakomity pisarz włoski przebywający na emigracji, Guglielmo Ferrero, pisze o tem, czem była wojna jeszcze w wieku XVIII-tym, gdy dowódcy „wielkich“, bo aż osiemdziesięciotysięcznych armji, marzyli o tem, aby rozgrywać bitwy możliwie bez ofiar w ludziach. Potem przyszła teorja niemiecka wojny integralnej: im wojna okrutniejsza, tem skuteczniejsza i krótsza. Celem wojny integralnej było zniszczenie armji przeciwnika. Nie pobicie, ale zniszczenie. Teraz chodzi już nie o zniszczenie armji, ale o zniszczenie „wrogiego“ narodu.

Dzieje się to wszystko w łonie narodów chrześcijańskich, które wyznają boga miłości i miłosierdzia i codzień powtarzają w pacierzu słowa o „świętych obcowaniu“. Jest to „świętych obcowanie“ przy pomocy karabinów maszynowych, miotaczy płomieni, bomb gazowych i bomb zapalających. Czyż można się dziwić, że nadzieje ludów spragnionych pokoju zwracają się ku światu bez kościołów, bez bogów, kapłanów i papieży?

A. Sielski

KRONIKA

SKAZANIE KSIĘŻY

Sąd grodzki w Niepołomicach skazał w dniu 7 marca r. b. niejakiego ks. Jajkę Tad. wikarego z Niegowici na 6 tygodni aresztu i 30 zł. grzywny z zawieszeniem na 4 lata za powiedzenie na kazaniu w dniu 25 listopada r. ub., że w rządzie polskim są masoni, a masoni to ludzie, którzy walczą z kościołem katolickim i że trzeba się mieć na baczności, aby i w Polsce nie powtórzyły się prześladowania kościoła, jak w Hiszpanji i w Meksyku. Powiedzenie to zostało zakwalifikowane jako znieważenie władzy w miejscu publicznem (art. 127 kk.) i jako rozsiewanie fałszywych wieści, mogących

wywołać niepokój publiczny (art. 170 k. k.).

Sąd Okr. we Lwowie skazał 22 marca parocha unickiego Michała Doczyłę na karę więzienia za lżenie państwa polskiego.

CZY I TO ŚWIĘTOKRADZTWO?

W ostatnich paru latach mnożą się coraz więcej wypadki okradania kościołów z wot i z puszek od komunikantów. Przyczem złodzieje rozsypują zazwyczaj komunikanty z puszek na ziemię i niejednokrotnie „bezczeszczą je". Kradzieże te prasa i komunikaty KAProwe nazywają świętokradztwem.

W końcu marca zaszedł w powiecie święciańskim wypadek okradzenia kościoła przez księdza, który zabrał monsrtancję oraz szereg bardziej wartościowych przedmiotów kościelnych i zbiegł na Litwę kowieńską. Kradzieży tej jednak prasa nie zatytułowała „świętokradztwo". Widocznie, gdy dwóch robi to samo, nie jestto to samo. Wyświęcany złodziej nazywał się Żejdzis i miał być litwinem.

Z WOJEN RELIGIJNYCH W POLSCE

We wsi Banicy na Łemkowszczyźnie przeszło na prowosławie 350 unitów, którzy zabrali nocą z dawnego swego kościoła sprzęty liturgiczne i umieścili je w nowej czasowni. W dniu 16 marca sąd okr. w Nowym Sączu rozpatrywał sprawę tego napadu i rabunku, lecz nikogo nie skazał ponieważ świadkowie nie mogli stwierdzić z całą stanowczością, kto brał udział w nocnym napadzie na parocha i na cerkiew. Przytem nie wypadałoby karać ludzi, którzy może czytali już zalecaną przez M. W. R. i O. P. do użytku szkolnego książkę p. Kossak-Szczuckiej „Beatum scelus".

„ZAMACH"

Niejaki Carlo Roberto Margay, meksykańczyk, chciał podobno uzyskać audjencję u papieża. Ponieważ znaleziono przy nim sztylet, rozgłoszono wnet po całym świecie, że na papieża planowano zamach. Margay zaklinał się, że nie miał zamiaru zabijać papieża, którego bardzo kocha, a co do sztyletu wyjaśnił, że każdy meksykańczyk nosi przy sobie broń. Mimo to władze włoskie wysiedliły dla pewności Margaya z granic Włoch i odesłały go do Ameryki. Ale sensacja jest — i będzie nowa okazja do nakazania modłów za „cudowne" ocalenie „ojca świętego".

DWUCHSETLECIE URODZIN IGNACEGO KRASICKIEGO

W dniu 3 lutego r. b. minęło dwieście lat od urodzenia najwybitniejszego z poetów okresu stanisławowskiego, Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego i arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego, autora dwóch świetnych satyr na mnichów p. t. „Monachomachja" i „Antymonachomachja", oraz wybitnego bajkopisarza i satyryka. Z racji tej rocznicy odbędzie się w dniach 8 — 10 czerwca r. b. we Lwowie Zjazd naukowy, zapoczątkowany przez Ossolineum i Tow. Literackie im. A. Mickiewicza.

Z HISZPANJI

Spowodu ułaskawienia przez prezydenta Zamorę 21 skazanych na śmierć socjalistów, uczestników rewolucji październikowej, w tem posła Pena, Gil Robles, przywódca hiszpańskich klero-endeków, wycofał z gabinetu Lerroux swoich ministrów, wobec czego gabinet podał się do dymisji. Prez. Zamora dymisję gabinetu przyjął i powierzył Lerroux stworzyć nowy gabinet bez udziału gilrobleszczyków. Wtedy zjawił się Gil Robles u Zamory i zażądał, aby prezydent jemu powierzył tworzenie gabinetu, lub rozwiązał kortezy, gdyż jako mające większość prawicową, nie udzielą poparcia rządowi nieprawicowemu. Prez. Zamora nie uląkł się tych pogróżek i zamianował nowy rząd bez ludzi Gil Roblesa, a sesję kortezów odroczył.

WCIĄŻ JESZCZE BIJĄ

W n-rze 54 IKC skarży się niejaki Dymitr Bakalenko z Radziwiłłowa na popa Longina Karanowskiego, nauczyciela religji prawosławnej w szkole powszechnej w Radziwiłłowie, iż pobił mu 11 letniego syna, ucznia V kl. ręką i książką po głowie tak, że trzeba było oddać chłopca do szpitala na kurację. Powód pobicia był ten, że młody Bakalenko poszedł którejś niedzieli na nabożeństwo do cerkwi unickiej, zamiast do cerkwi prawosławnej, ponieważ obie są do siebie w kształtu zewnętrznego podobne. Dziecko leży teraz z szpitalu i nie wie dotąd, jaka jest różnica między prawosławiem a t. zw. greckim katolicyzmem. Władze spisały o zajściu w szkole protokół.

ZAOPATRZENIE POLSKI W KOŚCIÓŁ OPATRZNOŚCI

Poseł Miedziński (BB), odpowiadając w sejmie w dniu 15 lutego posłowi Czetwertyńskiemu (ND), powiedział (cyt. za „Kurjerem Porannym"):

Na jedno zgodzę się zupełnie z Panem Czetwertyńskim, to jest na potrzebę budowy Kościoła Opatrzności. Zachodzi dość ciekawy objaw. Przed laty Rząd i Sejm zgodnie i uroczyście postanowili zbudować ten kościół i od czasu tej uroczystej deklaracji wybudowano w Polsce kilka tysięcy kościołów, w samej Warszawie wybudowano kilka, a przebudowano kilkanaście. Tylko tego jednego kościoła, co do którego nastąpiło tak uroczyste zaprzysiężenie, nie rozpoczęto.

Znaleźliśmy się obaj, jak te dziady pod kościołem.

Z tego spotkania się pod kościołem dwóch posłów przeciwnych obozów, i to pod kościołem, którego jeszcze niema (bo kler czeka, aż mu go państwo wybuduje), powstał następujący komunikat KAPry, zamieszczony w „Gazecie Polskiej" z dnia 27.III.

Prezes Rady Ministrów prof. L. Kozłowski przyznał z funduszu inwestycyjnego 500.000 zł. na budowę kościoła opatrzności, które mają być wypłacone w dniu 1 maja r. b. (dlaczego nie 3 go? chyba to pomyłka? uw. n.).

Prezes Rady Ministrów spodziewa się—pisze dalej KAPra—że społeczeństwo polskie poprze usiłowania Rządu składając na ten cel zgodnie z ustawą sejmową, dobrowolne ofiary".

Niech więc i kler ma swoją uciechę z uchwalenia nowej konstytucji — zwłaszcza, że wybory do sejmu i senatu zapasem.

WARCHOŁY

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał w r. ub. orzeczenie, że księża grecko-katoliccy, jako urzędnicy stanu cywilnego, obowiązani są wystawiać akta i prowadzić całą korespondencję urzędową w języku urzędowym, czyli polskim. Decyzję tę podał do wiadomości kleru unickiego metropolita Szeptycki i polecił zastosować się do niej. Mimo to—jak nas informują—kler unicki prowadzi akta i korespondencję nadal w języku ruskim i nic sobie z orzeczeń N. T. A. nie robi. (Por. również IKC z 27.III). Władze nasze widocznie są z tego b. zadowolone, gdyż wolą to, niż wprowadzenie w całem państwie ustawy o aktach stanu cywilnego, o którą tyle już czasu nawołujemy.

O WZMOCNIENIE I ODNOWIENIE POLSKIEGO KALENDARZA.

W Watykanie toczą się obecnie następujące „procesy" beatyfikacyjne: dominikanki Eufemji, królowej Jadwigi, o. Fabjana Maliszewskiego, dominikanina, Wandy Malczewskiej, o. Rafała Kalinowskiego, karmelity, nazaretanki Fr. Siedliskiej, salezjanina ks. A. Czartoryskiego, br. Alberta Chmielowskiego. Rzecz jasna, że tego rodzaju „procesy" darmo się nie „toczą", trzeba za nie płacić. Płacą oczywiście „wierni", bo kler zwykł jest tylko brać. Bierze, kiedy beatyfikuje, i będzie brał później, kiedy będzie się wstawiał do beatyfikowanego(—nej). W świecie świętych rządzą również prawa mody. Potrzebna jest i tu odmiana.

STRACH MA DUŻE OCZY

Wyliczając formacje antyklerykalne w Polsce, KAPra naliczyła w Warszawie aż 20 lóż masońskich. Czy strach KAPry przed masonerją nie ma tu zbyt wielkich oczu? 20 lóż, to niemal tyle co kościołów katolickich! A masonów ma być w Polsce zaledwie 450. Dlatego Polska jest takim zacofanym krajem. Byłoby w Polsce trochę inaczej, gdyby masonerja polska liczyła przynajmniej tylu członków, ilu ich liczy garnizon papieski płci obojga, czyli jakieś 25.000.

JUBILEUSZE BUDYNKÓW KOŚCIELNYCH

KAPra komunikuje, że w roku bieżącym aż dziesięć kościołów w djecezji śląskiej będzie obchodziło swe „jubileusze". A każdy taki jubileusz, to nowa okazja do wyduszenia przez kler z ludności katolickiej Śląska nowych kilkuset tysięcy złotych — dodatkowo. Klerowi bowiem wszystko powinno się opłacić. Nawet dziesięciolecie wystawionego za pieniądze parafjan kościoła.

W paru słowach

O, hańbo! O, wstydzie! „Kurjer bydgoski" z 20.II nie posiada się z oburzenia, że na terenie Bydgoszczy katolicy grają co niedzielę z żydami w ping-ponga. „Kurjer" jest zdania, że tylko „przez całkowite odseparowanie się od zalewającego nas żydowstwa, zdołamy je zgnębić". Jest to rozumowanie tej samej wagi, co twierdzenie ludzi obozu „Kurjera bydgoskiego", że Niewiadomski dlatego zabił prezydenta Narutowicza, aby uwolnić Polskę od żydów.

Między „biedaczynami". W Wilnie ma być niebawem sądzona sprawa pomiędzy dwoma franciszkanami: Ignacym Zacharzewskim i Franciszkiem Maciaszką. Ślubujący ubóstwo „biedaczyna" Zacharzewski oskarżył ślubującego ubóstwo „biedaczynę" Fr. Maciaszkę, iż skorzystawszy z otrzymanych od Zacharzewskiego pełnomocnictw w Detroit (St. Zj. Am.), przywłaszczył sobie jego majątek ziemski w pow. wołożyńskim, wartości 4000 dol.

Badania stratosfery. Jak donosi prasa, zgórą dwa miesiące temu została wypuszczona radjosonda systemu prof. Małczanowa do badań nad stratosferą, zaopatrzona w aparat rejestracyjny. Dopiero teraz odnaleziono aparat rejestracyjny radjosondy i przewieziono go do Moskwy. Aparat ten wykazuje, że radjosonda osiągnęła wysokość $30^1/_2$ kilometra.

Człowiek wkracza odważnie w niebiosa biblijne, a co najciekawsze, że ich nie znajduje.

Chrześcijańskie nadużycia u św. zytek. P. Helena Zaborowska, b. prezeska chrześcijańskiego związku służby domowej, została skazana przez Sąd Okręgowy w Warszawie na 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata za przywłaszczenie sobie oszczędności członkiń związku. Związek pozostawał pod patronatem osób duchownych z uwagi na swój „chrześcijański" przymiotnik.

Z PRASY

Precz z „darmo"!

Ks. J. Patrzyk nawołuje w Gazecie kościelnej (17.III) księży katolickich aby poszli w lud z ewangelją, tak jak to czynią sekciarze. A oto najważniejszy jego argument:

> Że Pismo św. zaczyna być na wsi i w miasteczkach popularne, to fakt. Ba! Nawet już i dowodzić usiłują Pismem św.! Któż z nas proboszczów nie słyszał między swymi parafjanami znanych słów Ewangelji: „darmoście wzięli, darmo dawajcie", Mat. 10, 8. Pismo św. musi dostać lud od nas i my musimy go nauczyć należytego rozumienia Pisma św.

Jak widzimy, sytuacja groźna: lud z ewangelją w ręce zaczyna już domagać się od rzymskiego kleru posług religijnych za darmo. Jest to oczywiste kacerstwo, godzące w najdroższy sercu kapłańskiemu dogmat: w prawo stuły. Aby ten dogmat nie został zbluźniony, ks. Patrzyk proponuje wprowadzić czytanie ewangelji już w szkole powszech-

nej z komentarzami katechty. Jednem słowem: należy postawić się na głowie, byleby tylko nie dawać darmo rzeczy bezwartościowych, bo dopiero wówczas staną się bezwartościowemi w świadomości i dającego i biorącego.

Nowy podatek kościelny

Jak donosi „Tydzień robotnika" (Nr. 14) ks. w Stoczku nałożył na kawalerów i panny w swej parafji podatek w wysokości zł. 1.50 od kawalera, a zł. 1 od panny miesięcznie na poczet przyszłych kosztów ślubu. Czy kawalerowie się pożenią, lub czy podatniczki wyjdą za mąż, to proboszcza nie obchodzi: jest to ich ryzyko. Chodzi o to, aby ksiądz wziął swoje i niczem nie ryzykował. Mamy wrażenie, że świetny pomysł proboszcza stockiego znajdzie w Polsce i zagranicą bardzo wielu chętnych naśladowców. Są tacy, którzy powiadają, że proboszcz stocki tak się spieszy z inkasem opłat posługowych, bo nuż rząd wprowadzi dziesięciozłotowe (a może jeszcze tańsze?) śluby cywilne i całe pogłowie w wieku żeniaczkowym pójdzie do urzędnika stanu cywilnego po ślub, a księdzu pokażą plecy?

Czy władze prokuratorskie nie mogłyby się zająć proboszczem stockim, aby nie pobierał podatków, nieuchwalonych przez ogół parafjan na „nadzwyczajne wydatki kościelne"?

Przy tej sposobności nadmieniamy, że tenże żywo i dobrze redagowany wolnomyślny „Tydzień robotnika" drukuje od pewnego czasu ciekawą opowieść zakonnicy p. t. „W mrokach klasztoru".

Jaką powinna być prasa katolicka?

Na Zjeździe prasy katolickiej w W-wie bp śląski Adamski wygłosił referat o stosunkach prasy do kieszeni kleru, czyli do kościoła katolickiego. Jak podaje IKC (Nr. 45) prasa katolicka, jeżeli ma być katolicka

Nie może być—zdaniem bpa Adamskiego—neutralna wobec katolicyzmu... Następnie powinna unikać zamieszczania artykułów niezgodnych z nauką dogmatyczną i etyczną kościoła. — Wreszcie musi zastosować pewnego rodzaju cenzurę ideową do wszystkich prac zamieszczanych... Nawet w sprawach poszczególnych trzeba należycie stosować ogólne zasady. Więc np. nie można zgodzić się na przeniesienie spraw wyznaniowych z kompetencji Ministerstwa Oświaty do Min. Spraw Wewn., bo kościół nie jest zwykłem stowarzyszeniem, lecz instytucją Bożą (?). Rozumie to Marsz. Piłsudski i, gdy powstały kilkakrotne projekty uzależnienia wyznań od Min. Spraw Wewn., zawsze je przekreślał.

Prasa (katolicka) powinna też porzucić pewnego rodzaju wstydliwość w przyznawaniu się do katolicyzmu. Już przestało być w dobrym tonie wyrzekanie się religji. Ta spuścizna (zam. puścizna uw. n.) okresu liberalnego mija.

Mamy jednak wrażenie, że nie mija — choć wyrzekający się religji — nie czynią tego z kokieterji i dla dobrego tonu. Stawiając tak kwestję bp Adamski poprostu skłamał. Chciał widocznie przez to powiedzieć, że i prasa katolicka winna dla dobra kleru papieskiego kłamać i przeinaczać fakty.

Esperantyści — Belmontowi

Marcowy zeszyt „Polskiego Esperantysty" w całości poświęcony jest Leo Belmontowi w związku z uroczystą akademją, urządzoną przez esperantystów warszawskich z powodu pięćdziesięciolecia jego pracy literackiej. W przemówieniu swem podczas akademji Belmont podkreślił, że prócz esperantystów uczcili jego pracę tylko wolni myśliciele. Zeszyt zawiera poza przemówieniami i listami na cześć jubilata także esperanckie artykuły, wiersze oryginalne i tłomaczone Leo Belmonta.

Co Polska zawdzięcza szatanowi?

W styczniowym zeszycie organu Stowarzyszenia mężów akcji katolickiej p. t. „Na wyżyny" Dr. K. M. Morawski w artykule p. t. „Co to jest masonerja" pisze między innemi o manewrze lóż na korzyść „brata" Poniatowskiego pod batutą „brata" Repnina, o Sejmie czteroletnim, zebranym dla uchwalenia—primo loco przymierza z masońskiemi Prusami i wreszcie, że rewolucja listopadowa w Polsce, poczęta z ducha wielkiego mistrza Łukasińskiego, jest jednym z etapów wielkiej walki antychrysta z Chrystusem, której rozgrywka ostateczna zbiegnie się zapewne aż z końcem dziejów świata (wszystkie wyrażenia zacytowaliśmy w skrócie, ale bez zmian).

Czegoś bardziej obrzydliwego i idjotycznego jeszcze dotychczas nie czytaliśmy, nawet w pismach katolickich.

Jeśli wielcy patrjoci polscy byli masonami, to według autora należy ich zwalczać nawet wtedy, gdy ich działalność jest skierowana ku dobru państwa i narodu, ponieważ zawsze i wszędzie są oni tylko narzędziami... antychrysta. Co innego kler papieski: to patrjoci polscy first class! Z katolickich bajdurzeń astmatycznego pana doktora wynika, że trzy powstania narodowe, zbrojna walka o niepodległość Polski, to było dzieło szatana. Jeżeli tak— to niech żyje szatan! wyniesiony na wyżyny przez „Na wyżyny" mężów akcji katolickiej w Polsce.

Dezyderaty „Państwa Pracy" w stosunku do kościoła

„Państwo Pracy" ukończyło w nrze z dn. 24 marca druk dłuższej rozprawki p. Jana Duchnowskiego p. t. „Kościół a państwo" i takiemi ją zamknęło „dezyderatami":

Polska racja stanu wymagałaby całkowitego oderwania się Polski od Rzymu, na przeszkodzie jednak do tak radykalnego postawienia sprawy stoją względy nierozerwalności Kościoła, wysuwane ze strony przeciwnej (a cóżto Polskę może obchodzić? uw. n.). Chcąc więc zachować względy obustronnego (?) dobra (?) należy (?) przyjąć drogę pośrednią, któraby z jednej strony czyniła zadość wymogom sprawiedliwości społecznej oraz potęgi państwowej, z drugiej zaś nie zaczepiała nawet bardzo elastycznych dogmatów Kościoła. Drogą tą będzie daleko idąca zmiana Konkordatu.

Zmiana ta musi dotyczyć: a) usunięcia bezpośredniego wpływu papieża na wewnętrzne stosunki hierarchji kościelnej w Polsce; b) zwiększenia wpływu rządu polskiego na obsadzanie stanowisk duchownych; c) wprowadzenie czynnika państwowego w wychowaniu duchowieństwa; d) oraz uregulowania ich społecznych stosunków.

Ad. a. Usunięcie bezpośredniego wpływu papieża na stosunki wewnętrzne w Polsce osiągnąć można przez nadanie prymasowi Polski praw zwierzchniczych nad całością hierarchji kościelnej w państwie. Nadanie faktycznej władzy prymasowi, kierującemu całością organizacyjną Kościoła na terytorjum państwa byłoby tylko wypełnieniem intencyj Kościoła nadającego fikcyjne godności prymasowi. Prymas taki byłby mianowany przez papieża na wniosek rządu polskiego, przedstawiającego papieżowi trzech kandydatów z pośród

wyższych duchownych Polski. Od chwili nominacji prymas stawałby się jednostką całkowicie od papieża niezależną we wszelkich dziedzinach prócz dogmatyczno-rytualnej. Utrzymywanie łączności dogmatycznej byłoby jedyną i zarazem wystarczającą więzią łączącą Polskę z Rzymem.

Ad b. Zwiększenie wpływów rządu na obsadzenie stanowisk duchownych byłoby zapewnione przez wysuwanie kandydatów na prymasa, oraz zatwierdzania mianowanych przez niego biskupów.

Ad c. Wprowadzenie czynnika państwowego w wychowaniu duchowieństwa w seminarjach byłoby zapewnieniem wpływu rządu na obsadzenie stanowisk grona nauczycielskiego, oraz zatwierdzanie programów nauczania w seminarjach.

Ad d. Wreszcie uregulowanie społecznych stosunków wśród duchowieństwa, oraz uniemożliwienie wykorzystywania przezeń uczuć religijnych mas społecznych dla własnego interesu, mogłoby być załatwione w dosyć wieloraki sposób.

Najprostszym z nich jednakże wydaje mi się być wyznaczenie odpowiednio podwyższonej pensji dla duchowieństwa przy równoczesnym przymusie spełniania wszelkich posług religijnych związanych z wyznaniem, bez jakichkolwiek opłat.

Jeżeli p. Duchnowski wierzy w to wszystko, co napisał, to widocznie jest jeszcze b. młodym legjonistą. W każdym razie jedno nam w nim imponuje: wyobraźnia. Oto może on sobie wyobrazić prymasa mianowanego przez papieża i zupełnie od papieża niezależnego. Wydaje mu się również rzeczą zupełnie naturalną upaństwowienie seminarjów duchownych i wprowadzenie do programów seminaryjnych wyrobienia państwowego. Jedynie realnym wśród nierealnych jest dezyderat d. Tu państwo powinno obowiązkowo wkroczyć i nie pozwolić okradać i obdzierać ze skóry najciemniejszych i najbiedniejszych obywateli przez obcokrajową bezlitosną bandę wyświęcanych w tym celu łupiskórców.

W stosunku do kleru papieskiego każde państwo ma tylko dwa wyjścia: albo całkowite poddanie się, albo całkowite wytępienie. Jest jeszcze droga pośrednia: rozdział kościoła od państwa, ale z tej p. Duchnowski rezygnuje, bo kościół się uparł i „wysuwa względy nierozerwalności". P. Duchnowski do tego stopnia nie zna psychiki księży, wzrosłych w tradycji i w atmosferze inkwizycji i klątw, iż zwraca się do nich z prośbą, aby w walce z przeciwnikami byli... uczciwi.

Jak na „Państwo Pracy" dezyderaty wcale nieimponujące. Świadczą one wyraźnie o mocnem spuszczeniu z tonu.

Z KSIĄŻEK

Witalis Rajmund Zieliński.—**Bojowy śpiew** (poezje), W-wa, 1935, str. 32, Bibljoteka pisarzy proletarjackich.

Autor tych wierszy jest rzeczywiście proletarjuszem—robotnikiem, a nie zawodowym poetą i z tego punktu widzenia zbiorek jego winien być rozpatrywany. Jednym z lepszych jest wiersz poświęcony Juljanowi Tuwimowi, któremu autor zarzuca brak w jego utworach myśli i idei społecznej. Bezrobotny poeta ze smutkiem stwierdza, że jego — poety — „pieśń ostatnia popłynie tak cicho, bez echa, w żadnem sercu ziarenka nawet nie zostawi, bo się człowiek odmienił — serce przezuł w kamień". Ale poety „słowo maleńkie, mało znaczące, kusi i nęci, jak słodki grzech, grzeje serduszko to słowo-słońce, lub twarz ponurą przemienia w śmiech"...

J. L.

Ks. Dr. Stefan Grelewski. — **„Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej. Zarys stanu prawnego wyznań religijnych w Polsce".** Sandomierz, 1935, Nakładem Djecezjalnego Zakładu Graficzno-Drukarskiego w Sandomierzu. Wydano z zezwoleniem władzy kościelnej, str. 165.

Książka powyższa jest znacznie obszerniejsza i dokładniejsza od wydanej u Arcta w 1927 przez D-ra St. Piekarskiego p. t. „Wyznania religijne w Polsce"; wyjątkowo bezstronna aczkolwiek napisana przez księdza; bardzo źródłowa.

Jednak i w tej książce znajdują się ustępy z któremi zgodzić się nie możemy. Ks. Grelewski utrzymuje, że „akty święceń, udzielane przez zagranicznych biskupów starokatolickich obywatelom polskim bez porozumienia się z polskim rządem, pozbawione są wszelkich skutków prawnych". Od kiedy to kler katolicki jest taki uniżony w stosunku do naszego państwa, a może to tylko, gdy chodzi o wyznanie inne niż rzymskie? Czy rząd polski niema nic innego do roboty, jak zezwalanie na udzielanie święceń kapłańskich? Gdy autor książki bezstronny jest w stosunku do większych wyznań, niekonkurujących z wyznaniem rzymskiem, załamuje się, gdy chodzi o wyznanie konkurencyjne. Zupełnie niesłusznie twierdzi, że z kościelnego punktu widzenia sakra duchownych marjawickich utraciła wszelkie prawne znaczenie a ponadto usiłuje wpłynąć na władze, aby zdelegalizowały wyznanie marjawickie, gdyż kult tego wyznania sprzeciwia się moralności publicznej. Nie mamy zamiaru bronić marjawitów, ale naprawdę nie widzimy w tem wyznaniu i w jego kulcie nic bardziej niemoralnego, niż u innych wyznań: wszystkie mają jednakową wartość...

Również niebardzo rozumiemy, dlaczego duchowni chrześcijańskich wyznań nieuznanych, choć tolerowanych—nie mają prawa występować w szatach i ubiorach, stanowiących przepisowy strój duchowieństwa wyznań uznanych. Czyżby znów kwestja konkurencji? Idąc po linji tych rozumowań, należałoby niekatolikom zabronić wierzyć w Chrystusa, w boga, zresztą może byłoby to nawet i dobrze.

A teraz przejdziemy do ustępów, które nas, jako wolnych myślicieli najbardziej interesują. Wbrew kilkadziesiąt lat liczącej praktyce, autor stoi na stanowisku, że przepisy austrjackie nie zezwalają na występowanie z określonych wyznań do stanu bezwyznaniowości, gdyż stale posiłkują się zwrotem: o zmianie wyznania, a nie o wystąpieniu z wyznania. Na tym samym stanowisku stoi autor także odnośnie do byłego zaboru rosyjskiego, powołując się w tej mierze na okólnik Min. Spr. Wewn. z 11.I.1921, dotyczący zmiany wyzna-

nia. I w tem miejscu książka zawiera charakterystyczny ustęp: „jakkolwiek przyjąć należy, że stan prawny bezwyznaniowości został uznany przez art. 111 i 112 konstytucji, to jednak stan ten, nieznany ani istniejącemu ustawodawstwu rosyjskiemu, ani też nie uwzględniony przez omawiane rozporządzenie z 11.I.21 — nie może być urzędowo poświadczony". A więc dla kleru katolickiego znacznie większe ma znaczenie ustawodawstwo rosyjskie, niż polska konstytucja. A przecież tylko kler katolicki jest „patrjotyczny", wolni myśliciele zaś niszczą patrjotyzm i są antypaństwowi... Macie patrjotyzm na końcu języka, ale nie macie go w sercu!

Jeśli chodzi o rozdział dotyczący nauki religji, to ma się rozumieć ks. Gr. uważa, że w szkołach państwowych i publicznych nauczanie religji jest obowiązkowe i dla bezwyznaniowych, gdyż tak formalnie powiedziane jest w art. 120 konstytucji, nic go nie obchodzi, że oprócz art. 120 istnieją jeszcze art. 111 i 112 tejże konstytucji, które poza wszelką wątpliwością winny uzupełniać art. 120.

Krótka historja i stan ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce zawiera wiele nieścisłości i niedokładności. Zamiast posiłkować się broszurą M. Skrudlika z 1932 r., na którą autor się powołuje, należało zwrócić się do źródła, do statutu P. Z. M. W., czasopism: „Wolnomyśliciel Polski" i „Błyski Wolnomyślicielskie" i innych naszych wydawnictw, a wtedy informacje byłyby zgodne z istotnym stanem rzeczy. Z zapoznania się z naszym ruchem ks. Gr. przekonałby się, że walczy on przeważnie z kościołem katolickim, gdyż ilościowo i potencjonalnie przedstawia on w państwie naszem największe niebezpieczeństwo dla myśli wolnej oraz, że szerzymy myśl wolną nie „szczególnie" przez „wyszydzanie, ośmieszanie i inwektywy" ale przez oświatę, opartą na wynikach badań naukowych. A że czasami temu i owemu dostanie się za szerzenie nieuctwa i głupoty i że temu i owemu powiemy wprost, że oszukuje maluczkich,—to już nie nasza wina, a tych, co otumaniają i szerzą poglądy nienaukowe.

Z jednym ustępem książki jednak zgodzimy się zupełnie. Mianowicie z poglądem na kwestję języka napisów na grobach. Na str. 147 autor słusznie uważa, że język napisu grobowego nie jest kwestją rytuału i nie jest związany z prawno-publiczną stroną cmentarzy, lecz z prawno-prywatnem uprawnieniem właściciela grobu. Profanacja może zajść tylko w związku z treścią napisu, nigdy zaś w związku z rodzajem języka. Ograniczenie języka polskiego przez żydowskie i niemiecko-ewangielickie zarządy cmentarne jest niedopuszczalne ze względu na państwową rację stanu.

Jednem słowem tam, gdzie nie zachodzi kolizja między władzą jakiegoś wyznania a kościołem rzymskim — autor jest bezstronny i komentarze jego są słuszne, tam jednakże, gdzie taka kolizja zachodzi, gdzie istnieje rywalizacja, czy konkurencja z wyznaniem rzymskiem — tam autor stara się zręcznie prawo wytłomaczyć na rzecz kościoła papieskiego. Nie ma to ma się rozumieć nic wspólnego z metodami naukowemi, ale zresztą metod tych od książki wydanej przez kler spodziewać się wszak nie można.

Jesteśmy jednak bezstronni i stwierdzamy, że nie bacząc na powyższe i jeszcze inne błędy, usterki i tendencyjnośc,—książka może być przeczytana z pożytkiem przez tych, którzy chcieliby poznać sytuację prawną wyznań w naszem państwie.

Józef Litauer

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 13 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. H. Altman wygłosi odczyt p. t. „DOLE I NIEDOLE SZKOLNICTWA ŻYDOWSKIEGO W POLSCE".

Z listów do Redakcji

Z Suwalszczyzny

Jesteśmy od kilku miesięcy świadkami hec antyżydowskich, do których, powodowany miłością chrześcijańską, kler katolicki wciąga dzieci szkół powszechnych. W Augustowie do szkoły powszechnej uczęszcza kilkaset dzieci żydowskich. W pośród dwudziestu kilku nauczycieli było tam trzech wyznania mojżeszowego. Miejscowy dziekan ks. Wojciech Chojnowski wygłosił w kościele kazanie, w którem rozkazał wiernym nie posyłać dzieci do szkoły, w której uczą dzieci chrześcijańskie współplemieńcy Chrystusa. Dzieci kilka tygodni nie chodziły do szkoły, dopóki żądaniu sług bożych nie stało się zadość. Większa jest moc sługi bożego ks. Wojciecha, niż kuratora p. Szelągowskiego, chyba dlatego, że kurator jest tylko przyrodnikiem, a ksiądz nadprzyrodzeńcem.

W styczniu umarł w Suwałkach rabin Joselewicz z historycznego rodu Berka Joselewicza, członek Rady Szkolnej Powiatowej, znany ze swych kazań nawołujących żydów do lojalnego ustosunkowania się do Państwa Polskiego. W pogrzebie wzięły udział najstarsze klasy szkół powszechnych. Oburzony miejscowy kler katolicki zaczął podszczuwać ludność przeciwko kierownikom i władzom szkolnym, a dnia 10 lutego na mszy dla dzieci szkolnych miejscowy dziekan ks. Bolesław Gumowski wobec nauczycielstwa, które, niestety, obowiązane jest prowadzić dzieci na obowiązkowe praktyki religijne, wypowiedział w kazaniu, w którem przedstawił „oburzający" fakt udziału dzieci katolickich w pogrzebie rabina, te pełne miłości słowa obrazujące etykę katolicką: „Czas ażeby oddzielić kąkol od pszenicy i wrzucić go do ognia". Ten miłośnik bliźniego miał na myśli nauczycieli, którzy zaprowadzili dzieci na pogrzeb konkurenta, który, choć duchowny żydowski, głosił hasła miłości i wcielał je w czyn. Szczęśliwe nauczycielstwo suwalskie, że biskup Łukomski i jego dziekan ks. Gumowski, mając własności i możliwości nadprzyrodzone, nie mają ziemskiego prawa i możności wrzucania „kąkolu" do ognia.

Suwalszczanin

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

Barbaneli A. — Rewizja etyki	0.30
Barycka J. — Stosunek kleru do państwa i oświaty	2.—
J. Baudouin de Courtenay—Mój stosunek do kościoła	0.50
Belmont L. — Mojżesz współczesny 2 tomy	6.—
„ — Messalina	4.—
„ — Śmierć Messaliny	4.—
Boy-Żeleński — Piekło kobiet	1.80
„ — Jak skończyć z piekłem kobiet	0.70
„ — Nasi okupanci	1.80
Buisson F. — Deklaracja zasad wolnej myśli	0.20
Cunow H. — Pochodzenie religji i wiary w boga	2.—
Czapiński K. — Państwo a kościół (z załączonym pełnym konkordatem)	0.60
„ — Dokąd kler prowadzi Polskę	0.70
Frazer J. G.—Czarownik, kapłan, król	0.50
Gruda T.—Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (Szkic dziejów papiestwa)	0.50
Hartwig T. — Socjalizm a wolnomyślicielstwo	0.20
Hulka-Laskowski P. — Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios	0.50
Jaśkiewicz T.—O kremacji, czyli pogrzebowem spopielaniu zwłok	0.15
Krzywicki L.—Obrzezanie w przeszłości	0.20
Landau J. — Katechizm wolnomyśliciela	0.50
Łukaszkiewicz Cz. — Księży chleb (powieść) 2 tomy	2.—
Mangasarian M. M. — Nowy katechizm	0.30
Manzoni R. — Kapłan w dziejach ludzkości	0.30
Mierzyński Z. — Franciszek Ferrer	0.60
Minkiewicz R.—Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu	0.25
Myślicki I. — Encyklopedja filozofji	6.—
Niemojewski A. — Polskie niebo	2.—
„ — Biblja a gwiazdy	2.—
„ — Legendy	1.—
Nowosielski K. dr.—Rozmyślania nowożytnego poganina	0.75
Oścień J. — Zwierciadełko kieszonkowe	0.10
Plöhn R. — Katechizm wolnomyślicielski	0.25
Polski Zw. Myśli Wolnej — Statut	0.10
Poniecki Wł. — Myśliciele i bojownicy	2.—
Russell B. — Dlaczego nie jestem chrześcijaninem	0.20
„ — Wolna myśl i urzędowa propaganda	0.20
Shaw B. — Czarna dziewczyna w poszukiwaniu boga	6.—
Spasowski W. — Wyzwolenie człowieka	16.—
„ — Zasady samokształcenia	3.—
Spinoza B. — Traktat teologiczno polityczny	0.50
„ — Traktat o poprawie rozumu. Etyka	8.—
Sten W. — Sapere ausuris	4.—
„ — Jahwe	6.—
Szymanowska Weychert W.—Kobieta w Rosji Sowieckiej a w Trzeciej Rzeszy	0.20
Świeżawski L. — Bóg Rozsądek	5.—
„ — Tragedja inteligencji	1.—
„ — Przyrodzony ustrój społeczny	2.—
Tschirn G. — Moralność bez boga	0.20
Ułaszyn H. — Z walk z kłamstwem	1.50
„ — Ecce sacerdos	0.75
„ — Zasięgi klerykalizmu	1.—
„ — Z dziedziny kazuistyki	0.50
„ — Jan Baudouin de Courtenay	1.20
Wawrzeniecki — 3 pocztówki z procesu czarownic	0.20
2 pocztówki antyklerykalne	0.15
Wells G. Herbert — Historja świata 6 tomów (całość) w oprawie	30.—
Woyszwiłło T. — Z odległej parafji	0.50
Wroński H. — Co to jest wolnomyślicielstwo	0.05
„ — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim	0.10
Żbikowski A. — O wolność sumienia w Polsce	0.20

Należność prosimy zgóry wpłacać do PKO. Nr. 14.200 doliczając koszt przesyłki przy zamówieniach do zł 5.— zł. 0.60, przy większych zł. 1.20.

Książki nadesłane

Wł. Pobóg Malinowski.—Józef Piłsudski, tom I, Gebethner i Wolff.

Kruczkowskt Leon. — Pawie pióra, powieść, Gebethner i Wolff.

Frorjan Znaniecki. — Ludzie taraźniejsi a cywilizacja przyszłości, Księżnica—Atlas.

Roman Brandstaetter. — Jerozolima światła i mroku, „W drodze".

Jan St. Bystroń. — Megalomanja narodowa, Rój.

Traven. — W jarzmie, powieść, 2 tomy, (przekład Leo Belmonta) Polskie Tow. Przyjaciół Książki.

Wyszedł z druku

KALENDARZ WOLNEGO MYŚLICIELA

na rok 1935/6

(po konfiskacie nakład drugi) i jest do nabycia w cenie gr. 60 za egz. + porto gr. 25.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200 na konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.